Nr. 324. We Lwowie — Piątek dnia 22. Listopada 1895 **Rok XXXV.**

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi „Gaz. Nar.“, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z u-żytniony bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni II. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz 20 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biuro redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wspólna akcya.

Lwów d. 21. listopada.

Znowu nadchodzi — tym razem *via* Wiedeń a nie na Rzym — alarmująca pogłoska, że „pomimo onegdajszych uspakajających wiadomości, położenie na Wschodzie jest groźne; Rosya bowiem prowadzi na własną rękę układy z Turcyą“. Żałować należy, że nie podano źródła tej wiadomości, jeśli ona bowiem pochodzi wyłącznie ze sfer giełdowych, to nie można dawać jej pełnej wiary, wiedeńska bowiem giełda jest obecnie zdenerwowaną i każda choćby najfałszywsza wiadomość przejmuje ją strachem. Dziś też gdy Wiedeń alarmuje, Paryż uspokaja. Paryski *Temps* mianowicie, źródło w sprawach zagranicznych poważne, zaprzecza z całą stanowczością pogłoskom o odrębnem stanowisku Rosyi w sprawie wschodniej, nazywając je niedorzecznemi. Na onegdajszem zaś posiedzeniu gabinetu francuskiego przedłożył minister Berthelot ostatnie depesze z Konstantynopola i stwierdził na ich podstawie polepszenie się sytuacyi.

Które z tych wiadomości są prawdziwe, trudno na razie orzec; nie sposób jednak pojąć, co Rosya obecnie skorzystaćby mogła na prowadzeniu polityki na własną rękę, — ona, która przemożnie włada w najbardziej wpływowych kołach tureckich.

Z innej strony, prócz rosyjskiej, zda się, nic nie grozi. Anglia bowiem nietylko nie ma chęci działania na własną rękę, ale owszem bardzo skwapliwie chwyciła się podjętej przez hr. Gołuchowskiego akcyi i akcyi tej nawet cele bardzo daleko sięgające wytycza.

Salisbury w mowie swej minionej d. 19. bm. w Brighton zaznaczył, że otrzymał od sułtana wysokie posłanie z powodu mowy swojej u lorda majora, w której wyraził był niezupełne zaufanie co do przeprowadzenia reform, przyrzeczonych przez sułtana. Sułtan oświadcza w tem posłaniu, że mu to twierdzenie sprawiło wielką przykrość, albowiem on to sam postanowił przeprowadzenie tych reform i że życzy sobie ich urzeczywistnienia w jak najkrótszym czasie. Sułtan dodaje: „Powiedziałem to już moim ministrom. Jeżeli zatem lord Salisbury wątpi w moje dobre zamiary, to powodem tego są intrygi pewnych osób w Turcyi lub gdzieindziej. Opinia ta pochodzi z fałszywych twierdzeń, które podniesiono i rozszerzano. Powtarzam, że przeprowadzę reformy, że wezmę w rękę zawierające je dokumenta i sam się o to będę starał, żeby każdy ustęp został przeprowadzony. To jest moje silne postanowienie. Zaręczam za to słowem honoru i życzę sobie, żeby o tem wiedział lord Salisbury, którego zarazem proszę, ufny w jego przyjazne usposobienie dla mnie i dla mego kraju, aby polegając na tych oświadczeniach, wypowiedział nową mowę. Z największym niepokojem oczekuję rezultatu tej odezwy“.

Lord Salisbury w dalszym ciągu swej mowy oświadczył, że nie mógł zaniechać odczytania tego posłania bez narażenia się na zarzut braku kurtuazyi wobec tureckiego władcy. Premier wyraził swoje głębokie ubolewanie z powodu choroby Rustem-baszy (ambasadora tureckiego w Londynie, który wczoraj umarł), dodając, że gdyby w Armenii byli tacy jak on mężowie, oszczędzone byłyby Europie wieści o rozruchach i rzeziach. Rozwiązanie problemu armeńskiego zależy w równej mierze od działalności ludzi powołanych, jak i od odpowiednich ustaw. Ogłaszanie nowych dekretów nie wystarcza, aby zastąpić powołanych i dzielnych gubernatorów. — Mocarstwa uczynią wszystko wedle najlepszych sił — mówił lord Salisbury — ale proszę sobie nie wyobrażać, że jedno uderzenie różczką czarodziejską wystarczy, aby znikła tak głęboko zakorzeniona choroba. W końcu Salisbury wykazał, że akcya hr. Gołuchowskiego ma dopomódz sułtanowi, o ile to od mocarstw zależy — w uporządkowaniu istniejących zamieszek.

Podobnie określa też cel tej wspólnej akcji mocarstw i *Fremdenblatt*, organ austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych. „Rządy europejskie, pisze on, wcale nie myślą o spotęgowaniu kłopotów, z jakiemi Turcya obecnie ma do walczenia, ani też o ubliżeniu godności sułtana. Wszystkie one pragną dopomódz Turcyi, aby przebyła dzisiejsze ciężkie czasy. Niestety znowu się okazało, że w tem państwie trudno przedsiębrać gruntowne naprawy bez niejakiego wstrząśnienia całego gmachu, — wszelako wszystkie mocarstwa europejskie pragną, aby gmach mocnym pozostał, a nawet większej niż dotychczas mocy nabył. A w w tym względzie panuje jednomyślność, i to taka, jakiej jeszcze nigdy nie bywało. Juścić wypadki w Małej Azyi są poważne, ale władza centralna może pokonać wszelkie trudności i ostatecznie wytworzyć stan zadowalający, jeśli się do tego odpowiednio zabierze.“

„W tym kierunku wspólnie działają, Europa ze swej strony przyczynia się, o ile to od niej zależy, do przywrócenia wewnętrznego spokoju na Wschodzie. Występuje ona w Konstantynopolu nie na partye podzielona, ani też jako partya ale występuje wspólnie jako rzeczniczka rozumu, aby głos jej tem pewniej i tem trwalej zwyciężył nad wpływami przeciwnymi.“

Do tych zaś wpływów przeciwnych zaliczano przedewszystkiem kamaryllę w pałacu sułtańskim; otóż wedle ostatnich doniesień, kamarylla ta już zostaje usuwaną.

Na razie ambasadorowie są w ruchu. Ambasador austryacki w Petersburgu ks. Liechtenstein odjeżdża dzisiaj na swoje stanowisko.

Wedle „Ajencyi Stefaniego“ włoski ambasador przy dworze rosyjskim, marg. Maffei, który udając się do Petersburga, przejeżdżał przez Berlin, wyraził najzupełniejszą nadzieję, że w myśl instrukcyj, jakie otrzymał, porozumienie się sześciu mocarstw w sprawie wschodniej, będące stałym celem polityki włoskiej, zostanie utrzymane. Najważniejszym atoli jest powrót z Londynu ambasadora angielskiego w Konstantynopolu sir Currie. D. 18. bm. był on na audyencyi u królowej i konferował z ambasadorem austryackim hr. Deymem, który się także z Salisburym widział. Z Londynu miał wczoraj sir Currie udać się wprost do Konstantynopola, zatrzymując się tylko we Wiedniu. Dziś jednak donoszą, że wobec obecnego stanu rzeczy, zabawi on dwa dni w Paryżu, aby naradzić się z tamtejszym ambasadorem angielskim lordem Dufferin, i z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Berthelotem.

Kierunki polityczne w Warszawie.

Z Warszawy piszą pod d. 17 bm. do *Czasu*:

Ukazanie się na horyzoncie naszego życia społecznego możliwości reformy miejskiej ujawniło natychmiast, jak to zwykle w podobnych wypadkach bywa, dwa odmienne prądy pojęć, dwa różne sposoby pojmowania obowiązków i sposobów postępowania.

Jedni z nas za pierwszy dogmat polityczny mają, iż lepszą przyszłość naród może sobie jedynie wypracować. Gdy się spadło w dół, to na górę wydostać się można tylko wchodząc na nią powoli, z mozołem i zawsze z przykrością. To, że boki strome, a grunt śliski i grząski, od obowiązku nie uwalnia, owszem potęguje go. Jeśli wypadnie skałę żłobić palcami, to żłobić winniśmy, choć to boli, zdziera skórę, a nawet kości szczerbi. Straszna to praca, ale za to zawsze dla narodu owocna; pozostaje ona jako dorobek w kapitale duchowym, chociażby jakiegoś celu nie osiągnęła, chociażby przez czas pewien widomych skutków nie miała.

Stronnicy tych poglądów twierdzą, iż kto gnuśnie oczekuje aż wypadki ułatwią położenie, lub trudności usuną, aż dziejowe zdarzenia rzucą naród na wyspę upragnionej szczęśliwości, ten nogę nad przepaść wyciąga. Szczęśliwe przypadki zdarzyć się mogą, ale tylko lekkomyślny bierze je za podstawę rachub. Szczęśliwe przypadki są źródłem zawodów i klęsk dla tych, co z nich skorzystać nie umieją, a kto od pracy publicznej odwykł, stał z rękami opuszczonemi i zamiast działać, biadał, skorzystać z pewnością nie potrafi.

Istniejące warunki można poczytywać za największe z nieszczęść, przeklinać i łzami gorzkiemi oblewać, a swoją drogą faktu istnienia ich nie negować, widzieć konieczność oparcia się o nie, wzięcia za punkt wyjścia, za podstawę działania. Inne pojmowanie rzeczy jest fantazyą szkodliwą, dogodzeniem osobistym upodobaniom, bez względu na rzeczywistość, bez względu na potrzeby społeczeństwa. „Każdy naród tem tylko stał i kwitnął, że bez siebie o sobie radzić nie pozwolił, że zamiast protestować, działał“ — powiada Szujski.

Ludzie tego kierunku uważają, że trzeba zrobić wszystko, co leży w naszej mocy, aby reforma miejska nastąpiła i aby przybrała najpożądańszą formę. Twierdzą oni, iż z zaniedbania podobnego obowiązku wynikłaby szkoda i dla ducha publicznego i dla istniejącego stanu rzeczy, pomimo bardzo małego zakresu naszej możności i pomimo bardzo skromnych korzyści, jakie samorząd miast przynieść może. Uznanie swego położenia za rozpaczliwe i wynikająca stąd abnegacya zwyradnia ducha. Nieudane nawet usiłowania pozostawiają po sobie naukę, doświadczenie, znajomość warunków, a więc uczą, jak unikać błędów, jak szukać ścieżek właściwych, a więc powiększają szanse zdobycia czegoś w przyszłości.

Wprowadzenie ogólnie państwowej ustawy miejskiej w Królestwie Polskiem nie zmieni istniejącego stanu politycznego, ale może stanowić będzie dodatni czynnik gospodarczy, ekonomiczny. Udoskonali się administracja i kontrola grosza publicznego, podniosą się warunki sanitarne miast, może jakie szkoły przybędą. Nikt się nie łudzi, że wprowadzenie nowej ustawy i to ustawy bardzo ciasnej, załatwi cały ten ogrom potrzeb miejskich, które tu głośno wołają o załatwienie; każdy widzi, iż pomiędzy gospodarką urzędniczą a samorządną, od woli urzędników całkiem zależną, niewielka tylko zachodzi różnica. Ale w naszych warunkach o drobne jedynie rzeczy można się kusić i pole dla pracy zdobywać okruszynkami. Reforma miejska odsłoni nam drobniutki kawałek zapewne jałowego gruntu, ale i na nim trzeba pracować.

Dążności takie są u nas właściwie zjawiskiem nowem, dawniej trzeba ich było szukać w głowach wyjątkowych jednostek, zkąd się dosyć niechętnie wyzierały — dziś coraz bardziej zdobywają sobie one prawo obywatelstwa, ogarniają coraz szersze kręgi wśród społeczeństwa i już, rzec można, stanowią one w opinji publicznej ton panujący.

Przeciwieństwem powyżej skreślonych przekonań jest zupełna negacja wszelkiej pracy czy usiłowań na gruncie istniejących warunków państwowych. Negacja ta streszcza się tu czasem we frazesie: „im gorzej, tem lepiej,“ co oznacza, że ucisk, samowola urzędnicza, gdy dojdzie do pewnej granicy, musi wywołać opór, przeciwdziałanie... katastrofę. Przekonania podobne wiele, jak wiadomo, zaważyły w dziejach naszego porozbiorowego życia, ale wtedy tylko wpływ mieć mogły, dopóki ludzi ożywiała wiara fantastyczna, iż byle tylko naród powstał, kajdany opadną, zdobycie niezależności ukoronuje walkę. Ponieważ zaś dziś niemożliwość powstania — nietylko powodzenia jego, ale wybuchu — jest oczywistą, ponieważ dziś nikt nie wierzy w wojnę europejską dla uwolnienia Polski, więc opinie rewolucyjno-negacyjne, jeśli się nawet tułają w jakim chorym mózgu, to rzeczywiście jakiejś poważniejszej siły nie stanowią.

Natomiast dosyć licznych zwolenników mają — i to się teraz ujawniło — opinie dwuznaczne; one stanowią drugi prąd w opinii. Wyznawcy ich są to ludzie zbyt rozumni, zbyt dobrzy obywatele, aby stanąć po stronie zupełnej negacyi; wiedzą, że to prowadzi do klęski, ale nie mają dosyć siły, czy odwagi, aby przyjąć punkt widzenia przeciwny, oraz wypływające zeń konsekwencye. Są to krewni, czy potomkowie w prostej linii b i a ł y c h z przed roku 1863. o których St. Koźmian powiada: „W dwuznaczności lub bierności znajdowali dogodny wybieg.“ Ludzie tych usposobień przyjęliby reformę, gdyby sama spadła; ale nie mają ochoty narażać się na fatygę, aby ją wykołatać, aby dopomódz do jej przyjścia, bo to nieprzyjemne, a skutek wątpliwy. W danym np. wypadku roztrząsają oni szczegółowo ustawę i, kręcąc głowami, oświadczają, iż ona wcale ideałem nie jest, korzyść z niej byłaby nie wielka i to czysto ekonomicznej natury, a szczegóły są nawet przykre. Czego innego wśród dzisiejszych warunków spodziewać się nie można było, to jednak wystarcza, aby zadosyćuczynienie obowiązkom obywatelskim odłożyć do czasów lepszych, gdy warunki będą przyjaźniejsze i lepsze.

Przyczyną tego jest niezupełnie ścisłe zdanie sobie sprawy z położenia, jest brak śmiałości spojrzenia na samo dno prawdy; bodaj także, czy nie działa tu trochę obawa przed pewną częścią opinii (*notabene* obawa nieuzasadniona), a wreszcie dawne słabości i nałogi umysłu i uczucia. „Biali“ z niemi zerwać nie mieli siły i dlatego zabrakło im śmiałości do stanowczego potępienia ruchu i stłumienia go, zabrakło im rozumu stanu do poparcia Wielopolskiego.

Dzisiejsi epigonowie „białych“ powiadają, że samorząd miejski to dalszy ciąg procesu ujednostajniania nas z Rosyą; magistrat dzisiejszy jest smutną karykaturą zarządu miejskiego, klęską miast, ale pochodzenie jego sięga dawniejszych, lepszych czasów, stanowi jedną z niewielu przechowanych odrębności. Garnięcie się do samorządu w tej postaci, w jakiej on dziś może być dany, jest w ich oczach niejako aktem zgody na to wchłanianie Polski przez państwo rosyjskie, pod względem języka, obyczajów, formy bytu, ustawy i t. d.

Obawy takie są równie płonne, jak płonne są nadzieje tutejszych działaczy rosyjskich, łudzących się od tak dawna fikcyą przetworzenia natury kraju i mieszkańców, narzucenia im obcej wiary, obcego języka. A przytem obawy, aby nas Rosya nie pochłonęła, nie powinny skazywać nas na bezczynność. Ta okoliczność, że pewna część Rosyan łudzi się utopią zruszczenia Polski, nie może w ten sposób wpływać na nasze postępowanie. Obcy charakter ustawy miejskiej, niedopasowanie jej do warunków i potrzeb tutejszych, jest bardzo ujemną stroną, odejmuje wiele z jej możliwej pożyteczności, ale dzisiejszy magistrat posiada te same niedogodności, te same wady, bez innych zalet samorządnej gospodarki. Pamiętać trzeba, iż brzmienie ustawy w takim wypadku nie stanowi wszystkiego; charakter Rady miejskiej zależeć też będzie od treści tej substancyi, która się do naczynia dostanie, od charakteru i wartości przyszłych radców.

Z jednym z twierdzeń dzisiejszych „białych“ zgodzić się musi każdy: stan obecny w Polsce zbyt ma dużo przeciwko sobie, zbyt jest absurdyczny, zbyt szkodzi Rosyi samej, aby mógł trwać wiecznie. To prawda. Ale czyż stąd wynika, aby w tej chwili oddać się bezczynności i czekać, aż Rosyanie przejrzą, co nie wiadomo, kiedy nastąpi. A jak nadejdzie moment pomyślniejszych warunków, to potrafimy z nich o wiele lepiej skorzystać, jeżeli się wprawimy do pracy, przy dzisiejszych twardych okolicznościach, praca nasza zresztą zbliżyć może chwilę przyjazną. — Bezczynność nie może być programem narodu. Jeżeli społeczeństwo nie wytknie sobie wyraźnie kierunku pracy racyonalnej, pożytecznej, zamkniętej we właściwych granicach, to zupełnie tak samo jak rozpróżniaczona jednostka, może się zająć czemś innem, czemś niedorzecznem.

Ociąganie się nie zbliży nas z pewnością do pomyślniejszych okoliczności, których czekują dzisiejsi kunktatorzy i do których przyjścia odkładają początek wzięcia się do pracy publicznej. Ono może chwilę tę oddalić. Ociąganie się przed 33 laty, gdy Wielopolski wzywał, sprawiło, że to, co wtedy żywioły umiarkowane uznały za niewystarczające, dziś przechodzi nasze marzenia, a cząstkę tego na daną chwilę uznaćby trzeba było za dobrodziejstwo polityczne. Nierozsądek w sprawach publicznych, uleganie słabościom, nie dosyć ścisłe rozumienie sytuacyi — to błędy, za które spada dolegliwa kara. Że tak się stało przed 33 laty — rozumiemy, ale dziś popełniać błędu identycznego nie powinniśmy.

Na zakończenie pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na jedną okoliczność. Do reformy miejskiej nie chcą dopuścić pp. Bibikow et Comp. Fakt ten stwierdza raz jeszcze, iż wskutek stanu wyjątkowego w Polsce, wskutek przywilejów klasy urzędniczej, interesy osobiste tej klasy wcale nie są tutaj identyczne z interesami państwa, a często stoją z nimi w zupełnej sprzeczności. Danie lepszej gospodarki w miastach w niczemby nie zaszkodziło interesom państwa, a odpowiedziałoby pragnieniom ludności i mogłoby korzystnie wpłynąć na usposobienie umysłów. Tymczasem urzędnicy, wyłącznie ze względu na swoje osobiste widoki, stają pomiędzy państwem a społeczeństwem

---

59

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Helenka miała niezmierną ochotę, przejść po swej twarzy białym, miękkim puszkiem, ale poskromiła ją z obawy, by przyjaciółka nie wzięła za złe jej próżności.

— Jesteś więc bardzo, bardzo szczęśliwą? — zapytała.

— Jestem nią, dzięki Bogu — odpowiedziała przyjaciółka z uroczystą powagą, której Hela nie pojmowała, bo mniemała, że szczęście jest wesołą rzeczą, a tylko nieszczęście należy traktować poważnie.

W ogóle gniewała ją ostrożność, jaką Meta w obec niej zachowywała. Ten czas, kiedy to po wszystkich kątach przesiadywały razem, szeptały, śmiały się, łasując cukierki z paczki leżącej na kolanach i co chwila zamieniały pocałunki, ten czas zdaje się przeszedł na zawsze.

— I ona mnie chce zdradzić — myślała Helena i w sercu jej dziko zawrzało, bo przeciągał przed jej okiem obraz Kasi Greiffenberg.

Nie mając jednak innego wyboru, postanowiła skorzystać z doświadczenia zamężnej przyjaciółki i spytać o to, co ją od długiego czasu trapiło.

Czekała tylko na sposobność. Mówiły o tem i o owem, a Meta ciągle zachowywała swą grzecznie uśmiechniętą, wstrzemięźliwą postawę. Po pół godzinie wstała i oświadczyła z westchnieniem, że musi pójść dowiedzieć się o zdrowiu matki Jasia.

Hela została samą.

Cóż teraz? Czem czas zapełni?

Bo zapełnionym być musiał. To tylko pytanie, czy należało oddać pierwszeństwo obowiązkom macierzyńskim Ammona, czy puszkowi od pudru.

Po krótkiej ale ciężkiej walce, wybrała — puszek.

Szybkiemi, drżącemi pociągnięciami, ze wzrokiem trwożnie utkwionym w drzwi smarowała małym instrumentem po czole i twarzy. Potem odważyła się spojrzeć do lustra i odskoczyła przerażona, bo to, co przed sobą ujrzała, była twarz trupa.

Teraz wiedziała, jak będzie wyglądać, gdy w wieńcu mirtowym i białej sukni złożą ją do trumny.

Tak blado i tak pięknie.

Zachwycała się sobą, ale należało się spieszyć, by usunąć ślady przed wejściem czyjemkolwiek do pokoju. Porwała ręcznik, zwinęła go w węzeł i wycierała co siły policzki, nos i czoło. Ale im silniej nacierała, tem żywszą uczuwała trwogę, że nie będzie w stanie usunąć zupełnie śladów swej lekkomyślności.

Serce biło jej mocno. Wydawała się sobie jak zbrodniarka, skazana bez ratunku na odkrycie.

Usłyszawszy kroki na korytarzu, odrzuciła spiesznie ręcznik, usunęła się w najciemniejszy kącik za kotarę łóżka i nadała sobie pozór, jakoby z największem zajęciem oglądała wiszący tam obraz.

— Mama usnęła — rzekła Meta wchodząc — a kawa czeka.

Dobrze — odpowiedziała zmięszana. Byłaby oddała zbawienie, gdyby była mogła pozostać w ciemnym kąciku, ale o tem nie było co i myśleć.

W drodze do jadalnego pokoju musnęła kilkakrotnie ręką po twarzy, poczem rezolutnie weszła w jasność.

Gdy dawno znana służąca, która nalewała kawę, nkłoniła się jej z uśmiechem, zdawało się jej, że jest wyśmianą i wyszydzoną, a gdy potem Meta przez sekundę zatrzymała wzrok na jej twarzy, nie mogła już dłużej wytrzymać i ukrywając zapłonioną twarz na szyi przyjaciółki, przyznała się do popełnionego grzechu.

Meta uśmiechnęła się i pocałowała ją mówiąc:

— Bądź spokojną... Próbowałyśmy tego wszystkie!

— Ty także? — zapytała Hela i odważyła się odetchnąć.

Meta skinęła głową, a ponieważ nieobecność matki usposobiła ją wesoło, zwierzyła się jej, jak to ona na drugi dzień swego małżeństwa nie mogła się doczekać wyjścia Jasia z domu, ażeby czemprędzej twarz swą należycie omączyć. Tak potężnie oddziałało na nią posiadanie nowej, własnej puszki do pudru.

— Ale do tego można się przyzwyczaić! dodała w zamyśleniu.

Pierwsze lody więc zostały przełamane, a gdy wniesiono jabłka smarzone, uznała Helenka porę za stosowną, ażeby wystąpić ze swem wielkiem pytaniem.

Walczyła jednak długo ze sobą, bo trudno jej było znaleźć stosowne słowa. Czuła dobrze, że z tym teraźniejszym uśmiechem przyjaciółki nie można żartować.

— O jedną rzecz chciałabym cię zapytać, — zaczęła tak niewinnie i tak nawiasowo jak tylko można, podczas gdy głos wiązł w krtani, — żony kochają swoich mężów... to się rozumie samo przez się... ale czy uważasz to za możliwe, że mężatki mogą... być... także kochane i przez... przez innych?

Przyjaciółka nie uśmiechała się, ale się śmiała na cały głos; a Helence spadł kamień z piersi.

— Jakaś ty zabawna, — śmiała się Meta. — Przecież nie można nikomu zakazać kochać się w nas, jeżeli mu się tak podoba.

— O tem wiem... Ale mężczyzna, widzisz... powinien przecież...

— Ba, gdyby tak być mogło!

— No, a ciebie, czy kocha inny?

Meta zarumieniła się. Wzrok jej poszedł w dal. Może wspomniała o tym, do którego należała pierwsza jej skłonność.

— O to ja nie pytam! — odpowiedziała. — Dla mnie to zupełnie wystarcza, gdy się Jasiowi podobam. A zresztą wyprosiłabym to sobie.

— A więc to można sobie wyprosić?

— Jeżeli mu się powie, to można.

— Jakto?... Można mu to powiedzieć?

— Czasami. Zdarza się i to. Jeżeli ten, który nas kocha, zanadto się ośmieli.

— O, Boże! — zawoła Helena przerażona. — Gdyby tak mnie się to wydarzyło! — a prostując się dodała z oburzeniem — jabym go... jabym go chyba opoliczkowała.

Potem jednak umilkła. Powstało w niej pytanie:

Co „on“ mógł „jej“ powiedzieć?... Co ona jemu odpowiedziała?

— Czy uważasz to za rzecz możliwą — pytała trwożnie dalej — że są kobiety, które... które... inaczej myślą?

— O, są! — odparła Meta.

— Które... w końcu... odwzajemniają miłość... zbyt śmiałego człowieka?

— Są i takie.

Świat cały zakręcił się w oczach Heleny i z całą energią swej nieskalanej duszy zawołała:

— Meto, ja w to nie wierzę!

— Tybyś w niejedno nie uwierzyła — odparła przyjaciółka — o czem ja się w tych czasach dowiedziałam.

— Opowiedz, proszę, opowiedz!

— Większa część nie nadaje się do opowiadania — broniła się przyjaciółka — na to musiałabyś być także zamężną.

Helena przypomniała sobie o przyrzeczeniu, jakie niegdyś miało miejsce pomiędzy niemi, ale jakaś nieokreślona nieśmiałość powstrzymała ją od przypomnienia o niem.

— Tylko to jedno mogę ci powiedzieć — ciągnęła Meta dalej — że wiele rzeczy inaczej się dzieje na świecie, aniżeli my dziewczęta sobie wymarzymy... Czy przypominasz sobie na przykład, jak to my sobie łamały głowy nad aferą twego wuja?

— Jakiego wuja? — zapytała Helena.

— Gustawa Sellenthina — odpowiedziała Meta, spuszczając oczy.

Helena westchnęła. Zbyt chętnie lubiła zapominać o jego prawach powinowactwa. A potem nagle serce jej bić przestało, bo pojęła, że następna chwila przyniesie jej coś strasznego.

— Czy wiesz, co ludzie opowiadali sobie o owym pojedynku, w którym on zastrzelił Radhena?

— Nie, nie wiem o niczem — wykrztusiła drżąca cała.

— On i Felicya kochali się, mówili ludzie, Rhaden to odkrył... mój Boże, co ci jest?

Z otwartemi ustami i osłupiałym wzrokiem podniosła Helena naprzeciw niej ręce, jak gdyby bronić się chciała przed uderzeniem, jakie na nią spadło.

— Na miłość Boską, uspokój się — zawołała Meta, głaszcząc jej rozpaloną głowę obiema rękami — wszak to plotka... to przecież nieprawda... i nikt w to już nie wierzy...

— Dlaczego ma być nieprawdą?

— Gdyż inaczej Jerzy Kletzingk, który jest jego przyjacielem od serca i wie o wszystkiem, co jego obchodzi, nie byłby się z nią ożenił.

— A jeżeli on nie wiedział o tem?

— Wówczas byłby mu Gustaw powiedział o tem przed weselem.

— A jeżeli on mu tego n i e powiedział?

— To niemożliwe. W takim razie Gustaw byłby sobie z nim haniebnie postąpił.

Tego znowu nie rozumiała Helena, ale to jedno było jej jasnem, to jedno wyryło się krwawemi zgłoskami na dnie jej duszy: Oni się kochali — kochają jeszcze — będą się wiecznie kochać.

O czem później była mowa, było jej obojętnem. Żółta mgła leżała przed jej oczyma, a słowa Mety, jakby z oddali na pół zrozumiałe, obijały się o jej uszy.

Ona odpowiadała także, ale nie wiedziała, co odpowiada.

Gdy w godzinę później weszła do pokoju babki, staruszka zawołała przestraszona:

— Co ci jest, dziecko? Jesteś bladą jak trup!

— O nic, babciu — odparła, siląc się na uśmiech. — Jestem takiem niedorzecznem stworzeniem... Zobaczyłam u Mety puder i — napudrowałam się.

(C. d. n.)

polskiem i usiłują przekonywać rząd, iż reforma ani potrzebna, ani możliwa.

Wśród mnóstwa pogłosek, które tu krążyły i krążą, niewiadomo zupełnie, jak się wobec projektu reformy, wobec pragnień społeczeństwa i opozycyi urzędników, zachował główny przedstawiciel rządu. Wiemy dobrze, że wytrawny ten dyplomata i patryota rosyjski nie może patrzeć na stosunki takiem okiem, jak rzesza drobiazgu urzędniczego, niezdolna zapuścić wzroku po za najbliższy interes własnej karyery. Ale hr. Szuwałow był dotychczas zajęty głównie sprawami wojskowemi i nie wiemy, czy miał czas zgłębić i poznać bezpośrednio istniejący stan rzeczy. A wobec tego lękamy się, czy gorliwe usiłowania przyjaciół p. Bibikowa nie zdołały wzbudzić w jego umyśle obaw, których zupełnej fałszywości nie miał jeszcze czasu poznać. Lękamy się, czy wzrok jego przedarł już te mgły, któremi nieustannie jego podwładni starają się osłonić przed nim interesy społeczeństwa. Poprostu gorszące zachowywanie się *Dniewn. Warsz.*, jego kłamstwa i insynuacye, głos pełen jadu i nienawiści, nic nam niestety dobrego nie wróżą. A przecie przez szpalty urzędowego organu przemawiać powinny: wola, oraz intencye jenerał-gubernatora!

Sędziowie i adwokaci.

Lwów d. 21. listopada.

Po cieniach, jakie przed sobą rzuca, widać, iż doniosły wypadek, nowa procedura cywilna jest już blisko. Ministra sprawiedliwości, wedle *N. F. Pressy*, z której tę wiadomość czerpiemy, ogarnia troska, iż dla wielkiego organizmu nie znajdzie dostatecznej liczby organów, i że wielka chwila natrafi na małe (naturalnie co do ilości) pokolenie. Niedawno tedy urzędowe gazety poczęły wydawać głosy niepokoju, a zarazem wabić słuchaczów prawa do poświęcenia się zawodowi sędziowskiemu jako najwyższemu z pomiędzy prawniczych. Sędziemu ma oto przypaść w udziale wznioślejsze i szlachetniejsze zadanie, niż dotychczas, stanie się on bezpośrednim i skuteczniejszym opiekunem prawa, a uwolniony z pod gniotącego go dotąd formalizmu, niepowstrzymywany od udziału w rozwoju pojęć prawnych w społeczeństwie, będzie mógł kierować się jedynie przekonaniem i sumieniem w rozstrzyganiu między prawdą a fałszem. Na barki jego włożone będzie zadanie społeczne: tam spieszyć z pomocą, gdzie się okaże potrzeba jego poparcia, równo ważyć niekorzyści małej znajomości praw i przynajmiej w walce o prawo znieść różnicę między bogatym a ubogim. Nie za stosami zakurzonych aktów procesowych, ale publicznie i jawnie będzie on szukał prawa; siła i waga jego słów wzrosną, zadanie jego stanie się wprawdzie trudniejszem, ale to właśnie udzieli mu pokrzepiającej świadomości własnej odpowiedzialności i wewnętrznego zadowolenia z wykonywania obowiązków zawodowych. Takiemi wzniosłemi słowy maluje się zawód przyszłego sędziego cywilnego młodym prawnikom, upojonym jeszcze ideami prawa, sprawiedliwości i majestatem ustawy, aby im w chwili, gdy po skończeniu wszechnicy staną na rozdrożu zawodów, ukazać świetną drogę, pozwalającą im zachować nienaruszonymi ideały umiejętności i strzedz ich od upadku w kurz codziennego żywota. A nie powinni też młodzi słudzy sprawiedliwości zapominać o nadziei materyalnego dobrobytu — liczba posad będzie zwiększoną, sądy będą rozporządzały liczniejszemi siłami, powstaną nowe urzędy, płace zostaną podwyższone — krótko mówiąc, podniesie się stanowisko, władza i skuteczność działania z jednej, płaca zaś i prawdopodobieństwo awansu z drugiej strony. Ślimacza karyera sędziowska zmieni się w równą, wygodną a mimo to na najwyższe szczyty wiodącą drogę. Rzecz niewątpliwa, że taka odezwa, że takie zachęcenie do poświęcania się zawodowi sędziowskiemu wyda należyty skutek, i że wkrótce znajdą się konkurenci do sędziowskich krzeseł, o które istnieje obawa, aby nie stały niezajęte.

Właśnie jednak ta obawa, aby sędziowskie krzesła nie pozostały próżne, to wyraźne przyznanie, że zwiększonej potrzebie personalu nie odpowiada zapas, z któregoby zarząd sprawiedliwości mógł czerpać, powinny go skłonić do porzucenia szablonu, wedle którego urząd sędziowski tylko dla sądowej kasty jest dostępnym. Zarząd sprawiedliwości powinienby umożliwić dostęp do trybunału i drugiej wielkiej gałęzi prawniczej działalności tj. rzecznikom prawnym. Oddawna już istnieje zasada, wiele razy już ją wypowiedziano, teoretycznie ją w zupełności uznano, ale w praktyce w Austryi prawie nigdzie nie wykonano, zasada mianowicie, że uzupełnianie szeregów sędziowskich obrońcami prawnymi stanowczo tylko na korzyść sądownictwu wyjść może. Nowy tok procesu wymaga od sędziego szczególnie znajomości, w jaki sposób prawo się rodzi i żyje w społeczeństwie i jakie w niem istnieją stosunki prawne, niczem innem niebędące jak tylko formą społecznego życia, wymaga też od sędziego, aby znajomość tę czerpał nie z bezdusznych aktów, lecz z praktyki życia, które przecież samo jedno stwarza spory, rozstrzygane później w sądach. A wymaganiom tym odpowiada bardzo dobrze obrońca prawny, bo postawiony między dwiema zawiązującemi z sobą stosunki stronami widzi, jak prawo powstaje i rośnie i uczy się rozumieć jego znaczenie.

Nie bez słuszności tedy w państwach, gdzie życie najmisterniej się wikła, w Anglii, Francyi i niektórych częściach Niemiec n. p. Hamburgu albo się sędziowie wyłącznie rekrutują z szeregów obrońców prawnych albo przynajmniej żąda się wieloletniej praktyki adwokackiej od kandydatów na sędziów. Adwokatura jest tam praktyczną szkołą sędziego, uczniowie też dowodzą, jak dobra jest nauczycielką. Jeżeli o czemś podobnem ani myśleć można w obecnej chwili i w Austryi, w tym kraju przepotężnego ducha kastowości i kastowej dumy, to jednak nie byłoby to żądaniem zbyt wielkiem, aby pewna liczba sędziowskich posad rozmaitych stopni mogła być przez adwokatów obsadzoną. Dla wymiaru sprawiedliwości może być to tylko korzystnem, gdy jego organa nie będą ograniczone zawsze i wyłącznie na koło własnych wychowańców i ten sam zawsze zapas poglądów i myśli, który z konieczności przecież w ściśle zamkniętej warstwie nigdy odświeżyć się nie może. Żywioł obcy o równem wykształceniu, nierównej jednak działalności życiowej, wzrosły nie w izbie urzędowej, lecz w pośrodku żywego ruchu prawnego społeczeństwa, a wprowadzony w grono sędziowskie, działać może w niem dodatnio i ożywiająco — naturalnie w razie posiadania odpowiednich zdolności i koniecznej pilności. Zapomocą metody odświeżania ciała sądowniczego krwią innego organizmu będzie też można skutecznie działać przeciw duchowi biurokratyzmu i formalizmu, tak łatwo się rodzącemu w czasie urzędowania w jednem ciągle kole, a któremu nie można dozwolić przystępu do nowej procedury cywilnej, jeżeli ma ona wydać owoce. Jasną jest jednak rzeczą, że tylko najtężsi z pomiędzy adwokatów będą mogli liczyć na to, że wstąpią w grono sędziów, bo zarząd sprawiedliwości będzie miał wolny wybór, będzie się tylko względem na zdolność kierował, a nie będzie związany względami starszeństwa i innymi okolicznościami, grającymi nieuniknienie wielką rolę w ciele, wyłącznie urzędniczem. Nie powinno się też lekkoważyć wpływu, jaki taka zmiana adwokatów na sędziów wywrzeć musi na stosunek sądów do adwokatury, tych dwóch członków jednej prawniczej rodziny. Wymiar sprawiedliwości przychodzi do skutku przy współdziałaniu adwokatury i magistratury. Złe pożycie między nimi, zdarzające się niestety tu i ówdzie, wzajemna niechęć lub obawa adwokata i sędziego nie przyniosły jeszcze nigdy korzyści ani sprawiedliwości, ani tym, którzy jej szukają. Niemałego też znaczenia jest i następująca okoliczność. Jeżeli zdolni adwokaci będą częściej zajmowali posady sędziowskie, zniknie a przynajmniej nie tak ostro będzie się zaznaczała owa niewłaściwość, szkodliwa dla należytego wymiaru sprawiedliwości i godności sądów nie odpowiadająca, że często osoby zupełnie niedoświadczone, które się ledwie uporały z teoryą prawa i nie mają żadnego wyobrażenia o tem, jak społeczeństwo z praw korzysta i jak się tam stosunki prawne wyrabiają, stają jako sędziowie w sprzeczności z doświadczonymi adwokatami i doskonałymi znawcami prawa i nie mogą im nic oprócz zewnętrznej powagi swego urzędu przeciwstawić.

Nie da się też zaprzeczyć, że regularne powoływanie pewnej liczby doświadczonych adwokatów na urząd sędziów wzmocni też ducha niezawisłości w sądach. Sędzia, który przebył praktykę w zawodzie z natury swej opozycyjnym, będzie posiadał z reguły silniej rozwinięte poczucie samoistności, niż urzędnik, który od początku zawodu pracował z poczuciem respektu dla biurokratycznej hierarchii. Silniejszy zaś nacisk na niezawisłości sędziego trzeba koniecznie położyć, jeżeli nie ma, pominąwszy już wszystko inne, zaniknąć jedyna różnica między sędzią a każdym innym urzędnikiem.

Żadna ustawa nie normuje awansów w sądach, bo jest on zostawiony uznaniu ministra sprawiedliwości. Sądownictwo dalej ściśle jest połączone z prokuratoryą państwa, na wzór zawisłych urzędów zorganizowaną, a kto chce w sądzie awansować, musi się z nią wprzód uporać. Te tedy okoliczności działają na szkodę poczucia niezawisłości u sędziów i wymagają, aby pomyśleć nad nieznacznem choćby zaradzeniem złemu. Da się to uczynić tylko przez powoływanie sędziów z kół zupełnie niezawisłych prawników.

Kategorya sędziów jest jednak zupełnie różną od wszelkiej innej kategoryi urzędników. Między innymi dowodzi tego choćby to jedno, że państwo przyznaje wyrokom prywatnych sądów polubownych różnego rodzaju tę samą moc co i wyrokom rządowych sędziów, a nigdzie indziej zresztą nie można się spotkać z objawem, aby funkcye urzędu państwowego spełniali z równą mocą osoby prywatne. Z natury rzeczy tedy i z powodów rzeczonych wypływa konieczność zerwania z szablonem biurokratycznego stanu sędziowskiego. Trzeba przestać uważać ciało sędziowskie za sacrosanctum, za kastę, do której nigdy się nie może wedrzeć nikt równo albo i lepiej uzdolniony. Osobista obawa konkurencyi, mogąca powstać u sędziego zawodowego, co się dosłużył szlif od prostego żołnierza, odpada w obecnym wypadku, kiedy taki brak ludzi, że cała procedura cywilna jest w niebezpieczeństwie. W stosunkach niezwykłych trzeba się niezwykłych chwytać środków.

Ważny okólnik
Dyrekcyi Skarbu.

Stosownie do zapowiedzi ministra skarbu dr. Bilińskiego, uczynionej przy wniesieniu w parlamencie budżetu na rok 1896, iż rząd starać się będzie, aby między władzami skarbowemi a kontrybuentami zapanowało wzajemne zaufanie, wydał prezydent lwowskiej dyrekcyi skarbowej p. Korytowski nader ważny okólnik do władz podwładnych, który opiewa:

„Z licznych zażaleń tu wnoszonych, a następnie bardzo często potwierdzonych dochodzeniami dyscyplinarnemi, lub też relacyami krajowych inspektorów, powzięło prezydyum dyrekcyi skarbu przekonanie, że znachodzą się przy urzędach podatkowych funkcyonaryusze, którzy zapoznając obowiązki, jakie na nich nakładają przepisy, interes służby i względy przyzwoitości, postępują ze stronami płacącemi, szczególnie ze stanu włościańskiego, w sposób mniej życzliwy, czasem nawet nieprzyzwoity i strony krzywdzący, a co więcej, że nietaktowne obchodzenie się ze stronami wywołało już niejednokrotnie zgorszenie i uzasadnione oburzenie.

Doszło też do tutejszej wiadomości, że funkcyonaryusze niektórych urzędów podatkowych nie mają tyle cierpliwości, by stronom udzielać potrzebnych wyjaśnień i że odprawiają z niczem strony, chcące płacić podatki lub należytości, jeżeli pora spóźniona, lub jeżeli strona nie posiada tyle gotówki, ile potrzeba na umorzenie całej zaległości.

Relacye krajowych inspektorów, oraz kilka dochodzeń dyscyplinarnych z ostatniego czasu wykazały niemniej, że niektórzy funkcyonaryusze urzędów podatkowych posługują się w przemowach do włościan wyrazem „ty", często bywają nawet niegrzeczni, używając i przezwisk, a także przekleństw nieprzyzwoitych, nie pomnąc, że takiem zachowaniem się nietylko krzywdzą strony, lecz ubliżają w wysokim stopniu swojej własnej godności i powadze urzędu.

Takiego postępowania prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu żadną miarą tolerować nie może. Administracyi skarbowej musi na tem wiele zależeć, ażeby publiczność ponosząca ciężkie ofiary na rzecz skarbu państwa, miała zawsze przeświadczenie, że te ofiary są słuszne, bo ustawami nakazane. Publiczność zaś ma wszelkie prawo żądać, by od niej odbierano te ofiary z uwzględnieniem conajmniej jej osobistych uczuć własnej godności, oraz aby czyniono jej wszelkie możliwe ułatwienia.

Wobec tego poleca prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu pod najsurowszym rygorem, aby każdy funkcyonaryusz skarbowy, a w szczególności każdy funkcyonaryusz urzędów podatkowych postępował ze stronami poważnie a przytem uprzejmie i zawsze był gotów do ich obsłużenia. Urzędy są dla publiczności a nie publiczność dla urzędów. Każdą stronę należy cierpliwie wyrozumieć i udzielić jej żądanych wyjaśnień; stanowczo nie wolno zbywać strony niczem, jeżeli nie ma przy sobie tyle pieniędzy, by zapłacić całą zaległość, ale należy przyjąć od niej to, co w danej chwili złożyć może.

W takim razie należy stronie wyjaśnić, że pomimo częściowej spłaty, akcya egzekucyjna dalej prowadzoną być musi, jeżeli wogóle już zarządzoną została, aż do ściągnięcia reszty, wyjąwszy, jeżeli władza kompetentna uzna za odpowiednie egzekucyę wstrzymać. Tutaj nasuwa się sposobność do wykonania dalszego obowiązku służby i uprzejmości wobec strony, t. j. wskazać jej, pod jakimi warunkami, w jaki sposób najmniej kosztowny może uzyskać zwłokę do zapłaty reszty zaległości.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zakazuje funkcyonaryuszom podatkowym surowo opuszczać lokal urzędowy tak długo, dopóki wszyscy kontrybuenci, którzy się jawili, nie zostaną w sposób należyty odprawieni, zwłaszcza, gdy chodzi o strony mieszkające po za siedzibą urzędu. Osoby, mieszkające w siedzibie urzędu, nie bywają jak doświadczenie uczy, natrętne, skoro widzą liczniejsze zgromadzenie obcych interesentów. Gdyby atoli i taka w miejscu zamieszkała strona domagała się, by jej sprawę w tym samym dniu załatwiono, to musi to nastąpić.

Zwraca się przy tem uwagę urzędów podatkowych, że kontrybuentów należy w tym porządku odprawiać, w jakim się zgłaszają do urzędnika likwidującego, względnie do kasy.

Dalej poleca się wszystkim podwładnym organom, by zaniechały odzywania się do osób dorosłych wyrazem „ty", o ile z niemi nie pozostają w stosunku pokrewieństwa, powinowactwa lub bliższej zażyłości; tembardziej unikać należy wszelkich wyrazów szorstkich lub obelżywych.

Gdyby zaś tu i ówdzie zdarzył się wypadek, że strona gwałtowniejszego usposobienia usiłowałaby wywołać w urzędzie niewłaściwe zajście i urzędnika, czy urzędników prowokować i wyprowadzić ich z równowagi, wtedy należy najbardziej mieć się na ostrożności, by nie stracić potrzebnego spokoju, ale w słowach poważnych zwrócić uwagę strony na niewłaściwość jej postępowania, a ewentualnie także na skutki tegoż. Dopiero w razie uporu strony w wywoływaniu gorszącej sceny, należy zażądać interwencyi miejscowej władzy politycznej lub sądowej, albo organów bezpieczeństwa. Obowiązkiem wszystkich podwładnych funkcyonaryuszów będzie, ściśle się zastosować do powyższych zarządzeń, nad których przestrzeganiem prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu pilnie czuwać nie omieszka".

Miss Diana Vaughan.

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa.)

IV.

Po ogłoszeniu dumnej tej odpowiedzi zdało się miss Vaughan, że sprawa, tak dla niej przykra, ostatecznie załatwioną została. Stało się jednak inaczej. Całkiem bowiem niespodziewanie otrzymała dekret komitetu federacyi, w którym tenże komitet, zganiwszy ją srodze, iż śmiała ogłosić „Woltę" (Encyklikę) Lemmi'ego, oznajmiał jej, że przestała do federacyi należeć. Zarazem rozkazywano jej zawiesić wydawnictwo „Le Palladium", zniszczyć wszystkie egzemplarze, znajdujące się w jej posiadaniu i na przyszłość niczego więcej nie wydawać lub ogłaszać, chociażby nawet we własnem tylko imieniu.

Nie od rzeczy będzie dodać, że w „Wolcie" owej, ogłoszonej przez miss Vaughan, rozkazywał Lemmi masoneryi całego świata, by nie ważyła się oddawać jakiejbądź czci Joannie d'Arc, natomiast zaś, aby przeniosła cześć tę na Woltera, którego proklamował: „*Grand Philosophe, Vrai Saint de Notre Dieu*". Miss Vaughan, umieszczając tę „Woltę" w swym miesięczniku, ostro przeciwko niej wystąpiła i nazwała jej autora bezmyślnym oszczercą. Przy tej sposobności wyjawiła — rzecz skądinąd już znaną — że ów „*calamus* TVFVGV" (*transfigiens*), którym Lemmi pisał swoją „Woltę", co sam w swym dokumencie do wiadomości braci swych podaje, jest to pióro i sztylet zarazem, dany mu przez osobistego jego demona Sybacco, którym przed pisaniem sztyletuje Hostyę konsekrowaną, znajdującą się zawsze w tym celu na jego biurku.

Że ogłoszenie podobnych szczegółów Lemmi'emu i jego towarzyszom podobać się nie mogło, łatwo się domyślić, że nie podobało się ono i komitetowi niepodległych, który potajemnie rozpoczął już był z Lemmim rokowania, by dojść do zgody.

Jeśli jednak wydało się komitetowi, że dekretem swym sprawę z miss Vaughan zakończył, mylił się on wielce, gdyż wbrew stanowczemu zakazowi, nietylko dekret ogłosiła, ale śmiało przeciw niemu wystąpiła w liście, który pomieściły różne gazety. Podawała tedy w piśmie tem, w którem przeczuć można już bliskie jej nawrócenie, do wiadomości komitetu, że nietylko zrzeka się wydawnictwa „Le Palladium," ale wyrzeka się wszystkiego, wszystkiego, co ma związek z palladyzmem, przekonała się bowiem wreszcie, do czego dążyli niepodlegli. Na tej drodze nie pójdzie za nimi. Jej pragnieniem było zreformować palladyzm, podczas gdy niepodlegli chcieli tylko powrotu do dawnej zależności, dążyli do kultu Szatana, przed którym nie ugięła ona i nie ugnie nigdy kolan. Koniec listu brzmi: „Życie moje całe staje mi przed oczyma sumienia. Nie wiem, gdzie jestem, zkąd przychodzę, dokąd idę. Słyszę głos, który mówi do mnie: Jam jest Prawdą, zostań przy mnie — a potem coś szepcze mi słodko do ucha: On cię wiecznie oszukiwał, wyrzecz się go. Ten, który cię prawdziwie kocha, czeka tylko jednej twej modlitwy, by otworzyć ci swe ramiona."

„Kogo słuchać? Nie wiem jeszcze. Przed chwilą uśmiechałam się, że tracę rozum! O Boże dobry, kimkolwiek jesteś, zlituj się nademną!"

„Ach! oby już umysł mój przestał mnie dręczyć! Myślmy o tem, co najpilniejsze i najpotrzebniejsze. Do was już nie należę, to jest niewątpliwem. Napiszmy tedy bez nienawiści i gniewu książkę dobrej wiary; powiedzmy bez bojaźni wszystko, co było i jest, wszystko, wszystko! A ty, duszo moja, bądź całkiem bezstronną, podczas gdy pióro moje po papierze biedz będzie."

„I aby doznać pewniejszej pomocy, nie będę wzywała jakichkolwiek duchów — udam się tylko do Tej, która, według mnie, jest najwznioślejszą bohaterką na tej ziemi, a która teraz, gdziebykolwiek była, znajduje się przy Bogu dobrym — św. Joanno d'Arc walcz za mną!

Diana Vaughan."

Wkrótce po ogłoszeniu tego listu, miss Vaughan, która rozpoczęła już była pisanie swych Pamiętników, zamknęła się, by oddać się modlitwie i rozmyślaniu. I tam w cichem ustroniu, miała ją dotknąć łaska tego Boga, którego miłosierdzie bez granic, a którego była dotąd najzawziętszą nieprzyjaciółką. Z artykułu ks. de la Rive w „*Peuple français*" dowiedzieliśmy się już w czerwcu że miss Vaughan jest na drodze zupełnego nawrócenia. Nieco później powtórzył to Leon Taziel w liście do „*Unità Catolica*", w którym stwierdził „*le revirement*" miss Vaughan, dodawał, że w dzień Bożego Ciała, znajdując się w pewnym klasztorze, prosiła miss Vaughan, by jej pozwolono być na mszy św., której w wielkim skupieniu wysłucha. Nazajutrz posłała ona komitetowi pielgrzymek 300 fr., prosząc, by sumę tę użyto na wysłanie do Lourdes kilku biednych chorych, którzyby wyprosili dla niej całkowite nawrócenie.

Dziś, gdy to piszemy, spadła już zapewne z oczu miss Vaughan ostatnia zasłona. Dziś może tedy szlachetna owa, a tak niezwykłej miary dziewica całkiem została „naszą". Powiększy ona grono coraz liczniejsze w ostatnich latach ludzi, jak Margiotta, Doinel, Bilger i innych, którzy doszedłszy do bardzo wysokich urzędów w Palladyzmie, oświeceni łaską Bożą, poznawszy istotę samą wolnomularstwa, stali się gorącymi katolikami. Przykładem i pracami swemi, oraz odkryciami, pouczają i oświecają zarówno profanów, jak i ex-braci swych, z których ogromna większość nie wie, dokąd idzie, w jakich rękach jest nieświadomem narzędziem i komu służy.

Starałem się w tym krótkim, a niedostatecznym zarysie skreślić dotychczasowe życie miss Dyany Vaughan, podmalowując równocześnie tło, na którem się ono rozwinęło, a bez którego byłoby całkiem niezrozumiałem dla czytelnika. Czy opowiadanie to znajdzie wiarę, czy przynajmniej pobudzi kogo do bliższego poznania się z działalnością ohydnej a strasznej sekty — nie śmiemy się spodziewać. U nas bowiem wolnomularstwo uchodzi zawsze jeszcze za stowarzyszenie, mające li tylko humanitarne, czy naukowe cele na widoku, a więc tem samem pozbawione wszelkiej akcyi religijnej i politycznej, niegroźne i nie niebezpieczne. Takiemi były niegdyś w istocie pozory sekty. Dziś, gdy rozwielmożniła się ona w straszny sposób po całym świecie, gdy niemal większość rządów słucha ich rozkazów lub znajduje się w jej ręku — dziś nie potrzebuje już ona osłaniać się grubą szatą tajemnicy.

Podniósłszy tedy dumnie czoło, z odsłoniętą przyłbicą, rzuca już otwarcie rękawicę Kościołowi św., którego jest i była zawsze najzacieklejszą przeciwniczką.

Znajdzie się zresztą niejeden z moich czytelników, który zgadzając się na to ostatnie, odrzuci jednak, jako niewiarygodną i nieprawdopodobną cześć, którą dziś w lożach oddają Lucyferowi, tj. poprostu szatanowi. A jednak cóż bardziej logicznego, jak kult szatana w wolnomularstwie? Bo tak pojedynczy człowiek, jak i społeczeństwa całe, bez Boga obejść się nie mogą, a skoro odrzucą one Boga prawdziwego, zmuszone są szukać natomiast innego, tym zaś, a wynika to już z istoty samej rzeczy, musi być szatan — nieprzyjaciel Boga. Tak stało się też i z wolnomularstwem. Odrzuciło ono zrazu wiarę we wszystko, co nadprzyrodzone, wypierając się Boga i świata nadziemskiego, Kościoła św. i wszelkich jego obrzędów. Lecz zaledwie pozbyło się ono niepotrzebnego tego balastu, zrozumiało, że bez niego obejść się nie może. Należało tedy stworzyć sobie boga i kult nowy. I rzecz prosta, że miejsce Boga zajął Lucyfer. A że zieje on straszną, a tem straszniejszą, że spętaną, nienawiścią ku Bogu, że tedy wszelkie profanacye świętokradzkie są najwyższą jego rozkoszą, więc też czciciele jego starają się jak najobfitszą daninę tychże mu składać. Ztąd sztyletowanie Hostyj konsekrowanych, ztąd inne profanacye świętokradzkie, których widownią są trójkąty palladystyczne i inne loże.

Oświecanie publiczności naszej pod tym względem, co się dzieje w niewinnych nibyto lożach masońskich, pouczyłoby tę publiczność, niemal absolutnie nic o wolnomularstwie nie wiedzącą, o prawdziwem źródle tych praw i ustaw, które we Francyi, Włoszech, Węgrzech etc. uchwalają Izby; o powodach rzeczywistych takich obchodów, jak obchód w Rzymie dnia 20 września; o przyczynach wreszcie istotnych niewoli papieża i prześladowaniu Kościoła w tylu państwach.

Że tedy praca na tem polu może być tylko arcy-pożyteczną, któż z chrześcijan prawdziwych zaprzeczyć zdoła — zachęcać zaś powinny do niej i słowa Ojca św., wyrzeczone dnia 18. sierpnia r. b.: „Jedności między dobrymi nie ma jeszcze. Wielu nie widzi, że sekta godzi na religię, że chce zniszczyć nadprzyrodzone, wytępić wiarę w sercach. Należy tedy lud przestrzegać o grożącem niebezpieczeństwie i zwracać na dobrą drogę."

Cam. Segr.

Rodacy!

Zbliża się rocznica Dwudziestego dziewiątego listopada!

Zbierzemy się na wieczorkach odczytowych, muzykalnych, deklamacyjnych; odświeżymy sobie pamięć owej wielkiej doby, uczcimy jej bohaterów poległych i żywych, a grosz, jaki przytem wpłynie, oddamy do funduszu Towarzystwa opieki Weteranów z roku 1831, który to fundusz niestety jest mniej zasobny, niż niezbędna potrzeba wymaga.

Godnem jest wielkiego narodu, aby jego pracownicy, trudami i wiekiem skołatani, w spokoju spożywali chleb zasłużonych, a mianowicie, aby ten święty chleb nie z rąk łożnych, choćby najzacniejszych, ale z rąk ogółu otrzymywali.

Rodacy! Jesteśmy pewni, że gdzie tylko możliwe są zebrania, odbędą się takie wieczorki 29. listopada br. Tylko ten posiada prawa, kto spełnia obowiązki, a tylko wtedy spełnianie obowiązków dodaje sił i otuchy w czasach niedoli, kiedy się je spełnia święcie i serdecznie!

Uzyskane pieniądze należy wprost odesłać na ręce skarbnika Towarzystwa opieki Weteranów z roku 1831, dra Bernarda Goldmana, posła na Sejm kraj., pod adresem gal. Banku kredytowego we Lwowie.

Józef K. Janowski	*Ignacy Kurniewicz*
Dr. Bernard Goldman	*Ksawery Gebhard*
Ludwik Zielonka	*Izydor Karlsbad*
Karol Stanuchowski	*Stanisław Majerski*

Karol Sklepiński.

KRONIKA.

Lwów dnia 21. listopada

Zapiski osobiste. Dyrektor kolei państwowych p. Alfred Dzyma wyjechał na konferencyę dyrektorów ruchu tychże kolei do Wiednia.

Mianowania. Br. Tadeusz Loebl, koncepista ministeryalny, zamianowany został wicesekretarzem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego, Stanisława Pawłusiewicza, z Rzeszowa do Lwowa (dworca).

Zmiany konsularne. Gen. austryacki konsul w Sofii, Stefan Burian, został odwołany, a na jego miejsce przeznaczony br. Gwido Rosenburg.

W konferencyi biskupów, która odbywa się we Wiedniu pod przewodnictwem ks. kardynała Schönborna, bierze z polskich biskupów udział przemyski pasterz ks. dr. Solecki.

Dr. Seweryn Kniaziołucki, szef biura prezydyalnego ministerstwa skarbu, ustanowiony został komisarzem rządowym dla wiedeńskiego Creditanstaltu.

Za męczenników wiary i ojczyzny pomordowanych 2 lata temu przez wysłanników rządu rosyjskiego w Krożach odprawili wczoraj rano o godz. 10 00. Bernardyni nabożeństwo żałobne w swoim kościele. Na środku nawy kościelnej ustawiono wspaniale przybrany katafalk, około którego zebrała się liczna publiczność, żarliwie śląc modły do Pana zastępów wraz z trzema kapłanami, odprawiającymi uroczystą mszę św. Pod batutą p. Urbanka towarzyszył modłom żałobnymi pieniami chór stowarzyszenia „Gwiazdy", Tak „Gwiazda" jakoteż świeżo założone „Towarzystwo Kilińskiego", reprezentowane były na tem nabożeństwie delegacyami, „Gwiazda" nawet ze sztandarem. Żałobne to nabożeństwo odprawionem zostało na prośbę i za staraniem młodzieży rękodzielniczej polskiej.

Niewypłacalność lwowskiego kantoru wekslowego. We wtorek w południe rozeszła się na giełdzie wiedeńskiej wiadomość o niewypłacalności lwowskiej firmy Schellenberg & Kreyser, która tak na rachunek własny, jak i innych komitentów weszła w znaczne zaangażowania. Zaraz po pierwszej, przed półtora tygodniem wydarzonej kryzis giełdowej, firma ta zachwianą została, gdyż komitenci nie złożyli potrzebnej dopłaty, wywołanej skutkiem spadku kursów. Trudności stąd powstałe były tak wielkie, że firma ta już 8 i 9 b. m. dobrowolnie pozwoliła się egzekwować. W rokowaniach, jakie następnie zostały nawiązane, kantor Schellenberga & Kreysera ofiarował 30%, wierzyciele jednak wzbraniali się zgodzić na utratę 70% swych żądań i do ugody nie przyszło. Długi giełdowe firmy tej wynosić mają pół miljona zł. — inne zobowiązania, niepowstałe z giełdy, firma ta zaspokaja w zupełności.

Potwory. Mieszkańcy domu pod l. 12. przy ul. Furmańskiej oskarzyli wczoraj wyrobnika Wasyla Iwanowa i kochankę jego Anastazyę Baranuszczak o znęcanie się nad jedenastoletnią córeczką Iwanowa. Wysłany na miejsce ajent policyjny Schlaffenberg sprawdził, że potworni kochankowie, którzy już raz byli sądownie za znęcanie się nad dzieckiem karani, bili dziewczynkę i tak ją maltretowali, że ciało dziecka to niemal jedna rana. Ubiegłej nocy wieszał już Iwanów dziecko na rzemieniu, tylko przeszkodzili mu w tem mieszkańcy domu, zwabieni jękami dziewczynki. Iwanowa oddano do aresztów a dziewczynkę wziął pod opiekę komisaryat dz. II.

Kradzieże. W domu pod l. 34 w ul. Zielonej rozbito ubiegłej nocy piwnicę i okradziono wszystkich lokatorów. Złodzieje widocznie mieli dość czasu, bo prócz innych rzeczy zabrali kilkanaście korcy kartofli i jabłek. Pod l. 7 w ul Krasickich skradziono Jette Menkesowej trzy sznurki małych pereł i inne przedmioty srebrne wartości 90 zł.

Coraz lepiej. Ubiegłej nocy wyłamali i rozebrali złodzieje ścianę domu parterowego przy ul. Janowskiej l. 63 i dostawszy się w ten sposób do szynkowni Heisiga Stroh, zabrali mu literalnie wszystko.

Trzej mili pasażerowie trafili się wczoraj w nocy dorożkarzowi nr. 45, którzy kazawszy się odwieść na ulicę Zamarstynowską i zapłaciwszy taksę 40 cnt. wysiedli na skręcie i odeszli. Po powrocie na stanowisko, przekonał się dorożkarz, że mili ci pasażerowie odcięli podczas jazdy i następnie zabrali fartuch skórzanny, wartości 15 zł.

Nieudały zamach. Wczoraj aresztowano Józefa Rzepkę, palacza z młyna Thoma, za kradzież części mosiężnych starej maszyny, które sprzedawał żydom na ulicy Krakowskiej. Przy okazyi śledztwa tego wykryło się, iż Rzepka z zemsty, że go wydalono ze służby, nie napełnił wodą kotła, pod którym palono, chcąc wywołać eksplozyę. Szczęściem drugi palacz spostrzegł to w czas i grożące niebezpieczeństwo usunął.

Przejechanie. Piotr Kaczor, woźnica prywatny, przejechał wczoraj na Starym Rynku siedzącą za straganem przekupkę Pesche Breiner, zadając jej uszkodzenie w nogi i niszcząc towary złożone na straganie.

Sprzeniewierzenie. Do odpowiedzialności pociągnięto żydówkę Różę Hirschler, przyjmującą od klasy biedniejszej zastawy i sprzedającą je następnie innym handlarzom.

Amator damskich bucików. Dziesięć par trzewiczków damskich skradziono ubiegłej nocy z werendy internatu seminaryum nauczycielskiego żeńskiego.

W Towarzystwie przyrodników im. Kopernika miał dr. Józef Siemiradzki zajmujący wykład „O kredzie lubelskiej". Przedstawiwszy w krótkości literaturę odnoszącą się do tych okolic, zastanawiał się prelegent w dalszym ciągu nad tektoniką warstw i wiekiem tychże. Zdaniem prelegenta przedstawia cały obraz kredy lubelskiej wyniosłość tektoniczną o dość zawiłej budowie, w której występują utwory należące do wszystkich trzech ogniw górnej kredy od cenomanu do senonu włącznie, przyczem utwory cenomańskie i turońskie są ograniczone do północnej części terenu na lewym brzegu Wieprza, gdzie również okazuje się wapień glaukonitowy, zawierający skamieliny dotychczas jedynie z dolnej kredy (*gault*) znane. Utwór senoński w lubelskiem nie jest ściśle identycznym z kredą lwowską, brak w nim n. p. całkowicie jeżowców, a belemnity należą do wielkich osobliwości.

Prof. Julian Niedźwiedzki przedłożył słuchaczom krótkie sprawozdanie o rezultatach najgłębszego na świecie wiercenia w Parnszowicach na Górnym Śląsku. Otwór świdrowy dosięgnął głębokości 2003 mtr. 34 ctm. przebiwszy po drodze kilkadziesiąt warstewek węgla ogólnej miąższości 90 mtr. Naukowym rezultatem tego wiercenia są dane odnoszące się do pomiaru temperatury, która w głębokości największej, wynosiła 69·3° C, przyczem średni przyrost o 1° C przypadał na każde 34.14 mtr. Zadziwiająco małe są koszta tego wiercenia wynoszące tylko 75.000 marek. Jak wiadomo, nie pierwsze to głębokie wiercenie wykonane przez rząd pruski, w pierwszym rzędzie dla badań czysto naukowych, które nadto wydało tak doniosłe rezultaty praktyczne.

Następnie podał prof. Niedźwiedzki wiadomość o znalezieniu znacznego pokładu Mirabilitu (soli glauberskiej) w okolicy Truskawca, na zakończenie zaś okazał bardzo udatne zdjęcia fotograficzne, wykonane przez amatora p. Dembickiego, urzędnika kolejowego, które przedstawiają pogięte i pofałdowane warstwy ropianieckie, widoczne na stromej ścianie nad Prutem koło stacyi kolejowej Jaremcze na szlaku Stanisławów-Woronienka.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. października do 1. listopada 1895. W miesiącu październiku wpłynęło do kasy towarzystwa 5026 zł. 64 ct. Wydatki (środki naukowe, ławki, 1/4-roczny czynsz wynajętego domu. płaca dyrektora i nauczycieli, wydatki kancelaryi gimn. i portorya itp.) wynosiły 3042 zł. 76 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum pol-

skiego w Cieszynie wynosi obecnie, o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 98.910 zł. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazum polskiego wynosi 7353 zł. 19 ct.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Ks. Monsignore Swieży* prezes.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 13, zachorowały osoby 4, wyzdrowiało 0 osób, umarły 4 osoby, pozostaje w leczeniu 13 osób.

Wpływ prądu elektrycznego na rury wodociągowe i gazowe. O ujemnym wpływie tramwajów elektrycznych na rury wodociągowe i gazowe pisze korespondent *Kurjera Warszawskiego* z Chicago: „Prąd elektryczny o natężeniu 500 wolt, biegnący po drucie przeciągniętym po nad ulicą, a następnie przechodzący za pomocą drąga umieszczonego na dachu wagonu, do motorów, poruszających koła, ma podług teoryi wracać do stacyi centralnej po szynach ściśle z sobą połączonych. Tymczasem tak nie jest w rzeczywistości, albowiem 30 do 40% prądu uchodzi z szyn do ziemi. Szczególniej podczas deszczu ubytek ten jest dotkliwy. Dążąc w kierunku najmniejszego oporu ku dobrym przewodnikom elektryczności, jakiemi są metale, elektryczność promieniująca z szyn przechodzi na rury wodociągowe i gazowe i działa na nie z taką siłą destrukcyjną (electrolysis), że po kilku latach rury rozsypują się poprostu za uderzeniem łopaty. Boston był pierwszem miastem które zrobiło to odkrycie i zmusiło towarzystwo tramwajowe do polubownego załatwienia sprawy. Obecnie miasto Omaha wytoczyło istniejącemu tam towarzystwu kolei ulicznych (Omaha-Street Railway Company) proces o 250.000 dolarów odszkodowania za zniszczone rury wodociągowe, miasta zaś: La Grange i Kankakee, w stanie Illinois i St.-Joseph, w stanie Missouri, układają się z Towarzystwami tramwajowemi o pokrycie szkód analogicznych.

Prof. Barret, elektrotechnik miasta Chicago, w rozmowie o tej sprawie z reporterem dziennika *The Chicago Chronicle*, powiada, że daleko taniej kosztowałoby miasto przebudowanie, na własny koszt, istniejących już linij kolei elektrycznych, niż naprawa rur zepsutych przez obecnie przyjęty system tych kolei. Inny jeszcze specyalista w tym przedmiocie, W. Mc Dewit, inspektor urządzeń elektrycznych filadelfijskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, kończy temi słowy raport o powyżej wzmiankowanym systemie kolei eletrycznych, przedstawiony niedawno radzie Towarzystwa: „Działanie to (elektryczności na rury wodociągowe) jest bardzo podobne do działania rdzy, ale w daleko wyższym stopniu. Okres czasu potrzebny do zniszczenia rury nie może być ściśle oznaczony, rok jednak wystarcza by szkoda była widoczna. Przekonałem się, że tak było w Bostonie. To samo będzie w Filadelfii, gdyż rury muszą uledz temu działaniu, narażając miasto na ogromne koszty ciągłych poprawek".

Wstrętna zbrodnia. W Chojnicach pod zaborem pruskim toczyła się w tych dniach przed tamtejszym sądem przysięgłych rozprawa, która dowodzi prawdziwego zbydlęcenia obyczajów. W miesiącu sierpniu r. b. znaleziono w lesie pod Szolastykowem zwłoki robotnika Fase'go, który od dnia 2. grudnia r. z. przepadł bez wieści. Zagadkowe zachowanie się żony zamordowanego i jego starszego syna, którzy nie chcieli się do niego przyznać, naprowadziło na domysł, że popełnionem tu zostało morderstwo. Zarządzono natychmiast śledztwo, w skutek którego wzięto do więzienia matkę i syna. Syn wyznał od razu całą prawdę, podczas gdy matka jego, a żona zamordowanego robotnika Fase'go, wszystkiemu zaprzeczała. Wedle własnych jego zeznań, utrzymywał on z matką na jej życzenie niedozwolony i karygodny stosunek, czemu stał na przeszkodzie ojciec. Kiedy tenże w dniu 2. grudnia r. z. poszedł do lasu po drzewo, poleciła matka synowi, aby się udał za ojcem i „staremu psu przyspieszył". Syn wziął siekierę i poszedł za ojcem do lasu, potrzaskał mu jednak „tylko" kolana i zostawił go w lesie. Kiedy powrócił do domu i opowiadał matce, że ojciec jeszcze żyje, oburzyła się ona bardzo i powiedziała, że „ten stary pies musi zostać zamordowany", poczem udali się oboje do lasu, wziąwszy z sobą siekierę i łopatę. Kiedy się zbliżali do ojca, zawołał tenże: „Ależ Franciszku, ty mnie przecież nie zabijesz!" Ten jednak, podburzony przez matkę, podniósł siekierę i uderzył nią ojca w głowę. Ponieważ nieszczęśliwy człowiek mimo to ducha jeszcze nie wyzionął, poprawiła mu żona łopatą, mówiąc: „ten stary pies ma prawdziwe kocie życie". Po dokonanym czynie włożyli zwłoki na wózek, który ojciec wziął z sobą do lasu, i ukryli je w miejscu, gdzie je też następnie znaleziono. — Postępowanie sądowe trwało dwa dni i odbywało się z wykluczeniem publiczności. Syna i matkę skazano na śmierć.

Carewna Olga Nikołajewna. Odkąd dom Romanow-Holstein-Gottorp w Rosyi panuje, a więc od lat 134, nie zdarzyło się, aby pierwszym potomkiem panującego cara była córka. Ponieważ jednak od roku 1797 istnieje w Rosyi dziedziczne prawo do tronu w prostej linii zstępnej wedle pierworodztwa i z pierwszeństwem synów przed córkami, przeto urodzona w sobotę córka cara Mikołaja II i jego małżonki Aleksandry, mogłaby, aż do ewentualnego urodzenia się carowi syna, być uważaną za następczynię tronu. W rzeczywistości jednak wielka księżna Olga dopiero wówczas ogłoszoną by została urzędownie następczynią tronu, gdyby obecny następca tronu, brat cara, Jerzy umarł i nadto do owej chwili nie narodził się syn carowi — a to dlatego, ponieważ w manifeście cara Mikołaja II. z d. 1. listopada 1894 powiedziano, iż wielki książę Jerzy tak długo ma być tytułowanym następcą trona „póki Bóg mego zamierzonego małżeństwa z księżniczką Alicyą nie pobłogosławi synem". Wiek XVIII. widział cztery kobiety na tronie Rosyi. Imię Olga, które nadano nowo narodzonej córce cara, przychodzi często w historyi rodziny carskiej. Wdowa Igora, która za swego małoletniego syna Świętosława sprawowała regencyę od r. 945 do 957, przyjęła chrzest w Konstantynopolu, chociaż nie powiodło się jej pozyskać syna dla chrześcijanizmu. Córka Mikołaja I., zmarła królowa Wirtemberska miała imię Olgi i takie samo imię nosi obecna królowa grecka córka wielkiego księcia Konstantego Nikołajewicza. Rodzina carska w tym stuleciu cieszyła się zazwyczaj licznem potomstwem. Mikołaj I, ożeniony z siostrą cesarza Wilhelma I. miał trzech synów i dwie córki. Jego następca Aleksander II. miał aż sześciu synów i jedną córkę. Małżeństwo cara Aleksandra III. z księżniczką duńską Dagmarą pobłogosławione było trzema synami i dwoma córkami. Fakt, że pierwszym potomkiem obecnego cara jest córka, ma pewne polityczne znaczenie, gdyż wedle pojęć rosyjskich, powaga władcy wzrasta, skoro ma syna. Spodziewano się także, że carowa uzyskałaby pewien wpływ na swym mężu, gdyby go obdarzyła następcą tronu.

W sprawie zniesienia zakazu drukowania książek w języku ruskim (małoruskim) w granicach Rosyi wniósł podanie do cara Mikołaja II — jak donosi *Bukowina* — Aleksander Koniski, znany pisarz małoruski. W podaniu swem starał się Koniski wykazać, jak zakaz ów z r. 1876 wywiera wpływ szkodliwy na rozwój oświaty w ogóle i kultury materyalnej narodu małoruskiego. Zaradzić złemu mogłoby tylko zrównanie języka małoruskiego z językiem wielkorosyjskim w cerkwi, szkole, literaturze i nauce. Na tem podaniu miał car napisać: „Zdać szczegółowo sprawę". Opierając się na tych słowach, spodziewają się Rusini zakordonowi — jak donosi tenże dziennik — iż ukaz z r. 1876 będzie cofnięty w manifeście koronacyjnym. A. Koniski jest właścicielem dóbr na Ukrainie zadnieprskiej, człowiekiem opinii niezależnych. Przed laty bywał często w Galicyi i utrzymywał dobre stosunki ze śp. profesorem Eugeniuszem Żelechowskim, autorem słownika rusko-niemieckiego, subwencyonowanego przez sejm galicyjski. Z podobnem podaniem zwracał się A. Koniski już do cara Aleksandra III, ale zupełnie bezskutecznie.

Z Paryża piszą: Niespodzianie zupełnie dowiedział się świat o nazwisku owej damy, która wręczyła Rochefortowi 100.000 franków na założenie fabryki szkła dla robotników w Carmaux. Przed paru dniami przed sądem policyi poprawczej w Paryżu toczyła się drobna rozprawa. Architekt Delisle pociągnął do odpowiedzialności swą lokatorkę panią Dembour za to, że wbrew jego zakazowi kazała poobcinać gałęzie wielkiego kasztana, który zaciemniał jej widok z okna. Rzecz nie ma się tak źle — odpowiedział na to adwokat — moja klientka jest staruszką 78 letnią; wiek miewa swoje kaprysy. Czytaliście zapewne panowie o szlachetnej ofiarodawczyni, która dała 100.000 franków na założenie fabryki dla robotników w Carmaux; otóż jest nią moja klientka pani Dembour. Jeśli niszczy drzewa, to za to przyczynia się do podniesienia wydziedziczonych. Niespodziewany ten argument zrobił naturalnie wielką sensacyę w audytoryum, nie rozbroił jednakże trybunału, który skazał panią Dembour na zapłacenie 5 franków grzywny i 200 franków odszkodowania.

Z Avignonu piszą: Ojciec św. półurzędownie zawiadomił radę miejską, że w zasadzie przyjmuje propozycye miasta Avignonu utworzenia muzeum chrześcijańskiego, ale ostatecznej decyzyi nie poweźmie dopóty, dopóki francuska Izba deputowanych propozycyi tych nie potwierdzi. Podanie Avignończyków jest faktem bardzo ciekawym. Można powiedzieć, że różne zboczenia duchowe muszą, jak fizyczne choroby, przejść bieg swój prawidłowy, zanim wyzdrowienie nastąpi. Dzisiaj we Francyi, po tylu latach niezmiernej swobody, wiele teoryi nogacyjnych same sobie kłam zadają.

Dowodem tego są właśnie pertraktacye Avignonu z Leonem XIII. Municypalność republikańska i wolnomyślna miasta Avignonu na przedstawienie mera p. Pourquery de Boisseron postanowiła jednogłośnie zamienić dawniejszy pałac Papieża na muzeum chrześcijańskie. Olbrzymi ten gmach służy za koszary, żołnierze strasznie niszczą pamiątki historyczne, podobnie jak to się dzieje i na polskim Wawelu. Wprawdzie Avignon mógłby założyć zwykłe muzeum, bo prowincyonalnych muzeów nie brak we Francyi, ale muzeum chrześcijańskie będzie utworem zupełnie nowym we Francyi i wielu przyciągnie ciekawych do byłej stolicy papieskiej.

Wzorem tej fundacyi będzie muzeum laterańskie w Rzymie, gdzie zabytki chrześcijańskie, chronologicznie ułożone, tworzą najwymowniejszą historyę chrześcijaństwa. Avignon nie jest Rzymem, ale w południowej Francyi znajduje się mnóstwo pamiątek dominacyi rzymskiej, panowania Papieżów itd. Podobne muzeum szybko wzbogaci się z darów prywatnych, nie mówiąc już o usłudze oddanej przez ocalenie i zrestaurowanie jednego z najcenniejszych zabytków architektury średniowiecznej.

Rada municypalna Avignonu wniosła prośbę do rządu, aby kaplicę i salę konklawów w avignońskim zamku oddać pod pieczę papieżowi. Niemniej uderzającym jest fakt, że republikani nie wierzący zmuszeni są wejść w układy z Stolicą Apostolską i muszą wyznać, że najgłówniejszą atrakcyą ich miasta są właśnie te pamiątki, które stronnie przedstawiano jako spuściznę ciemnoty średniowiecznej.

Podziemną literaturą nazywa dyrektor wiedeńskiego teatru Rajmunda p. Müller-Guttenbrunn ową moc dzieł dramatycznych, produkowanych bez najmniejszej nadziei, aby kiedykolwiek nietylko zyskały popularność, ale nawet światło kinkietów ujrzały. Potężna podziemna literacka fala — jak się ten pan wyraża — fala, która nigdy światła dziennego nie ujrzy, zalewa wszystkie redakcye, księgarnie nakładowe, a zwłaszcza kancelarye teatralne. Jeżeli gdzie otyrzymają muzy nowy przybytek, przez jedną noc zapełnią jego dziewicze archiwum twory fantazyi wszystkich duchów poetycznych danego społeczeństwa. Biedny dyrektor! On sam czyta dzień i noc, czyta jego żona, czytają wszystkie dzieci, ale na co się to wszystko przyda wobec niepowstrzymanej niczem powodzi. Trzeba się jej poddać jak prawdziwej klęsce elementarnej. A jak mało znaleźć można w tych utworach rzeczy wartych przeczytania! Cały świat pisze, wszystkie zawody, mężczyzni, kobiety i dzieci. Między ochotnikami, codzień zwiększającymi armię piszących, są profesorzy, aktorzy, urzędnicy, oficerowie, kupcy, subjekci, studenci, księża (przeważnie protestanccy), prokuratorzy, adwokaci, notaryusze, lekarze, kominiarze, korzennicy, ogrodniczkowie, tokarze, kamieniarze, zdunowie, guwernantki, radczynie dworu, rzeźniczki, nauczycielki, właścicielki dóbr, emerytowane aktorki, światowe damy, wdowy i rozwódki. Wszyscy oni stawiają nieszczęśliwemu dyrektorowi kategoryczne pytanie: Czy mam talent? Nie jest też bez interesu okoliczność, iż co piąty dramat jest ludowym. Akcya rozgrywa się prawie zawsze na tle najokropniejszych zbrodni, do jakich człowiek wogóle zdolnym być może. Drugim terenem popisów tych podziemnych dramaturgów, to życie robotnicze. Same tam zapadania się kopalń, pożary w nich, strejki, rzezi między górnikami a policyą, uwiedzione przez dyrektorskich synów dziewczęta i znowu mordy najokropniejsze. Trzecim z porządku tematem, to życie salonowe, w którem znowu upadek kobiety obrabia się w najrozmaitszy sposób aż do potworności. Tak przedstawiwszy treść i objętość literatury podziemnej, zapowiada p. Müller w jednym z pism niemieckich, iż niedługo poda do publicznej wiadomości wymyślone przez się środki zaradcze przeciwko formalnej chorobie komponowania dramatów. Vederemo.

Z Towarz. prawniczego lwowskiego. Dziś w czwartek d. 21. b. m. o godz. ½7 wieczór w sali rozpraw sądu kraj. cywil. referować będzie prezydent wyższego sądu kraj. dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki rzecz o „Rewizyi".

W czytelni katolickiej wygłosi w czwartek 21. ks. Giecewicz odczyt o stowarzyszeniu Matki Boskiej Dobrej Rady w Zakopanem.

Klub pocztowy urządza w sobotę 23. bm. w własnym lokalu (Hotel George'a) wieczorek humorystyczny, z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Raut św. Jędrzeja W mieszkaniu p. Marchwickiej, za której inicyatywą raut św. Jędrzeja przyjdzie do skutku, będzie w czwartek 21. bm. obradował komitet ogólny. Osobnych zaproszeń nie będzie.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Koła liter.-artystycznego" odbędzie się w sobotę 30. bm. o godzinie 7. wieczorem w lokalu towarzystwa. Na porządku dziennym: 1) Rezygnacya prezydyum i wydziału, 2) wniosek wydziału w sprawie mianowania członków honorowych, 3) wybory, 4) wnioski członków.

Zgromadzenie gremium aptekarzy Galicyi wschodniej odbędzie się w sobotę 30. bm. o godz. 10. rano w lokalu towarzystwa ul. Pańska 22.

OFIARY.

Dla weterana z r. 1863 złożył za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* WP. F. Passakas z Brześcian 2 zł.

Sztuki piękne

Repertoar teatralny. Dziś w piątek przedstawioną będzie po raz trzeci komedya Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele".

W sobotę „Balladyna" tragedya w 5 aktach Słowackiego.

* **Paderewski** rozpoczął dnia 4 bm. w Nowym Jorku szereg występów na ziemi amerykańskiej. Publiczność przyjęła go z niesłychanym entuzyazmem. Po pierwszym numerze (koncert F-minor, op. 21 Chopina) wywoływano artystę siedmiokrotnie; to samo powtarzało się po każdym następnym numerze, gdy zaś na zakończenie koncertu zagrał swoją fantazyę, oklaskom nie było końca. Olbrzymia hala Carnegiego, w której się koncert odbywał, drżała od okrzyków i oklasków publiczności, zapełniającej ją po brzegi.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że studja w sprawie nowej organizacji kolejowej, powstać mającej przez utworzenie ministerstwa komunikacji są na ukończeniu. Rzecz tak zorganizowaną zostanie, iż nie pociągnie za sobą zwiększenie kosztów a zarząd kolei uczyni mniej ociężałym. Jeneralna dyrekcya koleji państwowych — wedle planu tego — zostałaby zniesioną a dyrekcje naczelne podlegać będą wprost ministrowi komunikacji. W czasie specjalnej rozprawy budżetowej w parlamencie zostanie prawdopodobnie wniesioną ustawa o utworzeniu ministerstwa komunikacji i podane zostaną główne zasady przyszłej organizacji koleji państwowych.

Onegdaj utworzyła się w Paryżu nowa grupa parlamentarna ze szczątków starej frakcyi bulanżystowskiej pod nazwą „Groupe nationaliste". — W skład tej grupy weszli oprócz bulanżystów rewizyoniści i kilku deputowanych socyalistycznych. W liczbie członków nowej frakcyi znajdują się: Clusseret, Piotr Richard, Habert, Michelin, Ernest Roche i Le Senne. Henryk Rochefort i Maurycy Barrés brali udział w tworzeniu tej grupy. Głównym punktem jej programu jest: rewizya konstytucyi za pomocą konstytuanty.

Onegdaj wysłano z Paryża do Londynu akta, uzasadniające żądanie wydania Artona władzom francuskim. Według wiadomości z Londynu sprawa ta potrwa dosyć długo, ponieważ Arton zaprotestował przeciwko wydaniu go. W każdym razie wcześniej jak za dwa tygodnie Arton nie może być wydany Francyi. Skutkiem tego paryski szef bezpieczeństwa Cochefert odwołany został z Londynu.

Z Rzymu donoszą: Hr. Nigra (ambasador we Wiedniu) na wyraźne życzenie Crispiego przerwał swój urlop, który jak co roku miał spędzić we Włoszech. Zdaniem Crispiego może się Wiedeń skutkiem podjętej przez tamtejszy gabinet inicyatywy, stać ogniskiem polityki oryentalnej, nie byłoby przeto dobrze, aby najwytrawniejszy dyplomata włoski w chwili tak ważnej nie bawił we Wiedniu. Nigra przeto, nie wstępując nawet do Rzymu, udał się natychmiast z Włoch do Wiednia, dokąd w niedzielę wieczór wrócił. Nigra kilkakroć konferował z królem w Monzy.

Z Belgii donoszą, że Rad gminnych, daleko więcej niż zrazu sądzono, bo 325, dostało się w ręce socyalistów. Przywódzca socyalistów Vandervelde żąda, aby socyalistyczni członkowie Rad gminnych zawiązali stowarzyszenie.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 21. listopada.

Biuro Izby posłów uchwaliło zmiany przepisów wydawania kart wstępu na galerye podczas posiedzeń parlamentu. I tak odtąd wydawane będą tylko karty na miejsca siedzące, przez co ogółem 170 osób mniej będzie mogło wejść na galerye. Uchwalono dalej jeszcze przepisy umożliwiające dokładną kontrolę osób wchodzących na galeryę.

Koło polskie

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 21. listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prowadzono dalszą dyskusyę nad budżetem a mianowicie nad etatem ministerstwa wyznań i oświaty. W dyskusyi brali przeważnie udział posłowie, należący do stanu duchownego i uskarżali się na złe materyalne położenie kleru, podnosząc zarazem konieczność uregulowania kongruy. W tym też duchu zredagowaną rezolucyę uchwaliło Koło polskie.

Wybory do sejmu czeskiego.

W skład sejmu czeskiego wchodzi z gmin wiejskich, z których wybór odbywał się właśnie wczoraj, 79 posłów. Na 30 okręgów wiejskich o ludności niemieckiej postawiło kierownictwo niemieckiej partyi postępowej 28 kandydatów, na 49 zaś okręgów wiejskich o ludności czeskiej młodoczesi postawili 47 kandydatów.

Wybory z miast i Izb handlowych odbędą się w piątek 22. bm. Izby wybierają 15 posłów, miasta 72 posłów.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Praga d. 21. listopada.

Wczorajsze wybory do sejmu czeskiego z grupy gmin wiejskich nie przyniosły żadnych prawie niespodzianek. Liberali postawili 28 kandydatów i z tych przeszło 27. Antysemici stawiali w północnych okręgach czeskich 7 kandydatów, przeszło z nich jednak tylko dwóch.

Praga dnia 21. listopada.

Po dokonaniu ściślejszych wyborów przedstawia się ostateczny rezultat wyboru z kuryi gmin wiejskich, jak następuje: wybrano 46 młodoczechów, 27 liberałów niemieckich, 2 narodowców niemieckich, 3 kandydatów czeskiego stronnictwa ludowego, 1 staroczecha i 1 kandydata stronnictwa katolickiego.

TELEGRAMY.

Przemyśl d. 21. listopada.

Przy dzisiejszym wyborze posła na sejm z kuryi większych posiadłości okręgu przemyskiego, wybrany posłem 35 głosami na 36 głosujących Zygmunt Dembowski. Jeden głos otrzymał p. Władysław Czaykowski.

Wiedeń d. 21. listopada.

Ambasador angielski Currie konferował dzisiaj przedpołudniem z ministrem hr. Gołuchowskim, a o godzinie 11 wieczorem wyjedzie do Konstantynopola.

Wiedeń d. 21. listopada.

Stan zdrowia hr. Taaffego znacznie się pogorszył. Pacyent świadomy jest bliskiego końca i wczoraj już pożegnał się serdecznie z rodziną.

Hr. Taaffe uczynił cras testament, w którym nieruchomy swój majątek, wartości około miliona zł. rozdzieli porówno między czworo dzieci. Zostawił także rozporządzenie co do swego majątku ruchomego.

Wiedeń d. 21. listopada.

Adjunkt urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie Niżałowski otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Zagrzeb d. 21 listopada.

W Sejmie omawiał wczoraj Kumiesis demonstracye przeciw chorągwi węgierskiej i apoteozował studentów jako bohaterów.

W odpowiedzi wykazywał ban Hedervary, że studenci działali tylko pod presyą stronnictwa antywęgierskiego i nie są bohaterami, ale tylko ofiarami.

Petersburg d. 21. listopada.

Car stanowczo się wzbrania przyjąć prośbę w. ks. Konstantego o dymisyę z posady prezesa Rady stanu, i zezwoli tylko na długi urlop dla poratowania zdrowia, wszelako zamianuje zastępcę prezesa. Ma nim zostać Pobiedonoscow, a tegoż posadę oberprokurora synodu ma otrzymać jenerał-gubernator kijowski Ignatiew.

Petersburg d. 21. listopada.

Chrzest nowonarodzonej córki carstwa odbędzie się 24. lub 26. bm. w Carskiem siole.

Rzym d. 21. listopada.

Włoska eskadra przybyła wczoraj do Smyrny.

Rzym d. 21. listopada.

Minister marynarki zastanowił tworzenie eskadry wschodnio-azyatyckiej

Konstantynopol d. 21. listopada.

Pięciu ambasadorów, tudzież kierownik ambasady angielskiej odbyli w Konstantynopolu konferencyę, na której zastanawiali się nad tem, jakie kroki uzupełniające mają zaproponować Porcie celem przywrócenia porządku w Anatolii.

Konstantynopol 21. listopada.

Z dobrego źródła słychać, że kilku z najbardziej wpływowych szambelanów sułtańskich popadło w zupełną niełaskę u sułtana, z powodu że odkryto ich intrygi i różne brzydkie sprawki.

Minister spraw zagr. Tewfik basza osobiście zawiadomił wszystkich ambasadorów o zarządzeniach, jakie w. wezyr na rozkaz sułtana poczynił dla szybkiego przywrócenia porządku. Porta wszelako będzie musiała zapewne formalną notę wystosować w tym względzie.

Konstantynopol d. 21. listopada.

Sułtan potwierdził przedłożony mu przez trzy mocarstwa projekt reform armeńskich.

Mustafa basza rokuje z powstańcami w Zeitun o uwolnienie jeńców.

Armeński patryarcha wysłał pismo do ambasadorów obcych mocarstw prosząc o ochronę dla armeńskiego ludu.

W kołach dyplomatycznych podnoszą, że sami przywódcy ludu muszą przekonać lud o bezpodstawności nadziei na interwencyę obcych mocarstw.

Tyflis d. 21. listopada.

Tutejsze dzienniki publikują telegraficzną odpowiedź rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu do armeńskiego katolikosa (patryachy dysunickiego), zapewniającą, że Armeńczycy w Konstantynopolu mają dostateczną ochronę i nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Tylko na prowincyi trwają jeszcze rozruchy, które niestety jednak przez samych Armeńczyków są wywołane.

Paryż d. 21. listopada.

W radykalnych kołach uważają stanowisko admirała Gervais za zachwiane z powodu utknięcia dwóch okrętów na rafie pod Salins d'Hyeres.

Londyn d. 21. listopada.

Wedle doniesień z angielskich posiadłości w Afryce wschodniej (obok posiadłości niemieckich) na całym obszarze wybuchło w październiku powstanie. Po za obręb miast nadbrzeżnych Europejczycy ruszyć się nie mogą.

Waszyngton d. 21 listopada.

Pancernik amerykański „Minneapolis" otrzymał rozkaz przyłączyć się bezzwłocznie do eskadr europejskich operujących na wodach lewantyńskich.

Z giełdy wiedeńskiej.

Znowu mroźny wiatr wieje po europejskich giełdach. Pod jego wpływem kurczą się kursa jak rtęć w termometrze, w Londynie, Paryżu, Berlinie i Wiedniu, słowem wszędzie. W Wiedniu powołuje się giełda na niskie kursa berlińskie, w Berlinie na baissę paryską, w Paryżu na wstrzemięźliwość flegmatycznego Albionu a ten ostatni nie ma się już na kogo powołać. Milczy i tylko kasy swoje na wszystkie spusty zamyka. Bezwątpienia — wysiłki w t. zw. akcyi ratunkowej są w każdem centrze ekonomicznem, lokalnym powodem małej chęci kupna u spekulantów giełdowych. Sami oni wstrzymują się od operacyj, toteż i publiczność niezachęcona nic nie kupuje, nad czem z pewnością jedni tylko zwyżkowcy krokodyle łzy ronią. Ogólnym jednak powodem nieusposobienia rynków pieniężnych jest ta nieszczęśliwa Turcya, która umrzeć nie chce i uzdrowić nie ma się. Już zdawało się, że na wołanie hr. Gołuchowskiego zejdą się narody, aby zgodnie załatwić powikłaną kwestyę wschodnią, gdy naraz na Rzym przyszła wiadomość, iż Rosya nie myśli iść na cudzym pasku i sama zrobi, co będzie uważała za stosowne. Takie oświadczenie u każdego państwa, a tem bardziej u Rosyi oznacza, iż ma zamiar za stosowne uznać zagarnięcie dla siebie jakiejś części majątku chorego człowieka, nad którego stanem radzić mają dyplomatyczni lekarze.

Otóż to mogłoby się niepodobać doktorom i zmusić ich do zamiany noży lekarskich na broń żołnierską, jednem słowem otwierała się perspektywa wojny. Finansiści jednak wojen nie lubią i zawsze kapitały na ten wypadek skrzętnie chowają, pozbywając się nawet wszystkiego, co nie jest gotówką. Stąd zniżka, a że mimo zaprzeczeń i dementi kwestya współdziałania Rosyi i w ogóle zgody państw w akcyi tureckiej nie jest dostatecznie jasną, więc zniżka trwa i nadal. W Konstantynopolu nawet, jak donosi telegram tamtejszy z dnia dzisiejszego (21. b. m.), panuje na giełdzie zupełny zastój, a lokalne walory nie mają wcale żadnego kursu. Bank ottomański otrzymał dotychczas zaledwie za 6 milionów funtów złota dla asanacyi stosunków, a to jest tylko nieznaczną kroplą.

Na wiedeńskiej giełdzie dziś (21. bm.) kursa chwiały się przez cały czas z tendencyą jednak ciągłą ku zniżce tak, że ostateczne notowania niższe są niż wczorajsze.

I tak notowano: węg. kredyty 427 — anglobanki 156 — unionbanki 304·50 — staatsbany 351·75 — länderbanki 232 — węg. renta złota 120·25 — węg. renta pap. 97·90 — kredyty 364.

Wiedeń d. 21. listopada

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy wczorajszej notowano Kredyty 370·—, węgierski bank kredytowy 439·—, anglobank 165·—, länderbank 242·75, koleje państwowe 358·25, lombardy 100·—, elbethal —·—, akcye tytoniowe 187·—, alpiny 85·— renta majowa 99·50, węg. renta złota —·— węgierska renta korouna —·—, austr. renta koronna 98·10, losy tureckie 53·—, unionbank 316·—, marki —·—, ruble —·—.

Z powodu święta giełdy w Berlinie i Frankfurcie były wczoraj zamknięte.

Dział ekonomiczny.

— **Pokłady soli.** W Czerniewcu, w Prusach Zachodnich, majętności p. Modrzejewskiego, napotkano przy poszukiwaniu wody w głębokości 125 metrów na pokłady soli kuchennej. P. Modrzejewski podał prośbę do władz pruskich o udzielenie mu pozwolenia na urządzenie kopalni wapna, soli i żwiru, używanego do fabrykacyi szkła.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 18. listopada. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1082, węgierskich 2575, niemieckich 1026 razem 4689 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 28 do 32, 35, 38½, węgierskie 29 do 34, 38, 40, 41, — niemieckie 31, do 36, 38, 40, 42½, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 19. listopada. Na wtorkowy targ odwieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4100 sztuk.

Płacono 32 do 36, 38, 40 zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. listopada.

Hotel Żorża. A. Wendorffowa z Hołoskowa, H. Strzelbicka z Zawadki, A. hr. Męciński z Dukli, J. Kellermann z Kańczugi, T. Stryjeński z Krakowa, W. Pieniążek z Lipinek, K. Wiszniewski z Dobrzan, A. hr. Tarnowski z Kolbuszowy, W. Ustrzycki z Czelatycz, K. Berke z Karwodrzy, K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie było pochmurno, mieliśmy nieznaczny opad krup i śniegu.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 772·0 mm.

Prognoza na dobę d. 22 listopada br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północny o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 0·0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 80%.

Opad, nieznaczny śnieg z deszczem.

Dziś dnia 22 listopada: Cecylii P. — Erasta Ap.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Naczynia i sprzęty kościelne

srebrne, brązowe, posrebrzane itp.
fabrykacyi renomowanej firmy
Brix & Anders w Wiedniu
są na składzie
po cenach fabrycznych
w księgarni katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
Objaśnienia i katalogi przesyła się na każde żądanie.

FRANCISZEK DŁUGOSZ

w Korczynie obok Krosna
poleca 7313
swoje wyroby krajowe
PŁÓTNA LNIANE
czysto bielone,
od najcieńszych do najgrubszych.
Stołową bieliznę, obrusy, serwety, chusteczki do nosa, ręczniki, dymki, wyroby adamaszkowe, płótna zegeltuchowe na letnie ubrania, ścierki i t. d. Próbki na żądanie.
Ceny zniżam o 50 ct. na każdej sztuce.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

WANNY długie po złr. 15 i 15, nasiadowe po złr. 6 i 7·50. Klozety pokojowe po złr. 8·50. 17·— i 30, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

Z POWODU zmiany w stosunkach rodzinnych jest bardzo piękna kamienica we Lwowie położona z wolnej ręki do nabycia. Bliższych szczegółów udziela R. Z. poste restante Lwów. 94

OGRODNIK kawaler, 25 lat liczący, posiadający chlubne rekomendacye z najlepszych ogrodów z lat 8, poszukuje odpowiedniej posady zaraz. T. Z. Nr. 80, poste restante Wzdów. 96

ELEGANCKI ilustrowany kalendarz humorystyczny i informacyjny na r. 1896 p. t. „**Figlarz**", wyszedł z druku, artystycznie wykonany, w pięknej kolorowej okładce — i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru po 30 ct. za egzemplarz (przeszło 6 arkuszy druku). Odsprzedającym stosowny rabat. Główny skład w handlu WP. Alfreda Klimka, ul. Batorego l. 2 we Lwowie.

PROSBA. Weteran z r. 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą, pod adresem Administracyi „Gazety Nar."

PRZYJMUJĘ uczniów na stancyę, zapewniając takowym opiekę macierzyńską, wikt zdrowy i dostateczny, pomieszkanie w najzdrowszej dzielnicy Lwowa, w pośród ogrodów. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zofia Gołęmberska, wdowa po znanym publicyście i redaktorze. Lwów, ulica św. Teresy l. 20, I. piętro. 95

WDOWIEC w sile wieku, wyższy urzędnik, pragnie w celach matrymonialnych poznać wdowę lub pannę, posiadającą własny odpowiedni kapitał lub stały dochód. Adres: Luna 7, Lwów, poste restante. 98

POSADĘ buchhaltera, kasyera, administratora, leśniczego lub strzelca, przyjmę jako egzaminowany i biegły w tym kierunku. Przez Biuro Wereszczyńskiej.

POŻYCZKI osobiste dla pp. urzędników państwowych i oficerów, oraz hipoteczne, wyjednywa pod bardzo korzystnymi warunkami A. J. poste restante Lwów.

PIERŚCIONKI PAMIĄTKOWE żałobne z włosów wyrabia b. więzień stanu. Takowe są do nabycia w Administracyi po 30 ct.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia

Dla cyklistów!

Wszelkie nawet najtrudniejsze naprawy uskutecznia tanio, dobrze i z poręczeniem trwałości — dla Lwowa i prowincyi
A. Zajączkowski
mechanik, Lwów, ulica Kopernika l. 17.

Pasztet

z gęsich wątróbek jak strasburgski, terynka funtowa złr. 1·50, z truflami złr. 1·85,
Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany.

Dra Fryderyka Lengiela

Balsam brzozowy.



Już sam sok roslinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 5202

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerya; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Centralny Bazar Krajowy

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro
sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:
Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze koronkowe, ceramiczne rzeźbiarskie itd. itd. 5166
Mundurki dla uczniów szkół średnich
Centralny Bazar krajowy
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

Na sprzedaż.

Majątek ziemski w pow. pilzneńskim, 3 mile od stacyi kolejowej, 1076 morgów obszaru z tego 377 morgów ornej ziemi, łąk i pastwisk, a 699 morgów lasu, gorzelnia, młyn z tartakiem, cegielnia. Cena bez inwentarza 150.000 złr. Dług Tow. kred. ziemsk. 37.000 złr.

Majątek ziemski 7 klm. od Stanisławowa, 1300 m. obszaru, z tego lasu 1000 morgów, (dochód netto 6500 złr.) roli skomasowanej 300 m. Dom mieszkalny w pałocowym stylu, Budynki całkiem nowe. Cena 180.000 złr. Dług bankowy 52.000 zł.

Majątek ziemski w pow. złoczowskim, 3 klm. od stacyi kolejowej, 250 morgów obszaru, dom mieszkalny o 10 pokojach, ogród warzywny i owocowy, 2 stajnie, 2 stajnie itd. Cena 48.000 złr. Długi 22.000 złr.

Folwark od Żółkwi 4 kilometry, 70 m. obszaru, czarnoziem, poczta i stacya kolei w miejscu. Cena 20.000 złr.

Majątek ziemski pow. Kamionka Strumiłowa, 2 klm. od stacyi kolejowej, 130 m. obszaru, z tego 20 m. łąki dwukośnej i 10 m. lasku, dom mieszkalny o 4 pokojach z ogrodem warzywnym i spacerowym. Cena z zasiewami bez inwentarza 30.000 złr. Dług hipoteczny Banku krajowego 15.000 złr.

Kamienica we Lwowie, 2-piętrowa, wynajęta rządowi, bardzo dobrze się rentująca. Cena 56.000 złr.

Bliższych wiadomości udzieli
Kancelarya adwokacka Dr. Winc. Bałabana i Dr. Al. Vogla
we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 7, I. piętro.
Pośrednictwo wykluczone.

Molla Proszki Seidlickie

Tylko prawdziwe jeżeli na etykiecie każdego pudełka wywany jest **orzeł** i firma **A. Moll**.

Molla proszki Seidlickie są niezrównanym środkiem przeciw wszystkim chorobom żołądka, pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. waluty austr.

Wódka francuska i sól Molla

Tylko prawdziwe, jeżeli każda flaszka opatrzona jest marką ochronną **A. Molla** i zamknięte plombą ołowianą „**A. Moll**".

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na muszkuły i nerwy. **Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.**

Główny skład wysyłek u A. MOLL c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczności wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem. 612

SKŁADY WE LWOWIE: J. Beiser apt.; Z. Rucker apt.; St. Markiewicz; Leopold Lityński; Karol Bałaban.

Władysław Madurowicz

zniżył cenę
za naukę gry na fortepianie
9 zł. za 12 godzin.
Lwów, 7362
ulica Kampiana l. 3.

Znana w świecie

FIRMA WIN

wysoko renomowana, poszukuje osobistości, któraby zechciała **w Krakowie** albo **we Lwowie** zająć się **samoistną rozprzedażą win i założeniem składu próbnego.** Przyjemna, zapewniona egzystencya za złożeniem 3 do 4 tysięcy kaucyi, wkładka pożądana. Łaskawe zgłoszenia pod: „**C. Z. 4715**" **Haasenstein & Vogler** (Otto Maass) **Wien, I.** 7376

HEMOROIDY

leczą się radykalnie 7317
przez użyciu Pigułek i Maści **Dr. Lebel** w Paryżu. 45 lat powodzenia — We Lwowie w aptekach pp.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego i Ehrbara. W Krakowie w apt. pp.: Redyka i Wiesznlewskiego.

Wyborne herbaty po złr 4, 3·60, familijna złr. 3·40, Viktoria złr. 3·20, 2·80, 2·40 i 2 złr za $^1/_2$ kilo we wszystkich znaczniejszych handlach w Galicyi do nabycia, lub wprost z głównego Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 35.
We Lwowie skład w handlu Władysława Bażanta, ulica Halicka 7303

Węgiel kamienny

salonowy

z najlepszych kopalń górnoszląskich, bez domieszek gorszych gatunków, w workach plombowanych po 50 kg. dostarczamy do domów w każdej ilości, ręcząc za wagę. Dostarczamy również węgiel fabryczny całymi wagonami dla gorzelń, browarów, młynów, lokomobil itp.

Ceny najumiarkowańsze.

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:
Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe
Lwów, ulica Jagiellońska l. 3, II. piętro.
Telefon Nr. 457.
Zamówienia przyjmuje także: **Biuro dzienników i ogłoszeń L. Plohna, Lwów, ulica Karola Ludwika 9.** — Związek handlowy, ul. Pańska 21. — Piekarnia W. Juliana Zgórskiego ul. Grodecka 71. — Karol Bałaban.

SCHARF'A IMITOWANE DYAMENTY



Imitacye kolorowych szlachetnych kamieni i pereł 7374
w prawdziwej złotej i srebrnej oprawie, prześcigające swym ogniem i blaskiem nawet prawdziwe dyamenty, a przez znawców jako jedyne na świecie uznane.
Premiowane
26 złotymi i sreb. medalami.
Kolczyki, Pierścienie, Guzy, Szpilki itp.
od **6 złr.** do **28 złr**, przedstawiające wartość **100** do **800 złr.**
Kr. pers. nadworny jubiler **SCHARF**, Wien, I., Kolowratring 12.
Filie: Budapeszt, Andrassygasse 37, Praga. Zeltnergasse 33. Cenniki gratis i franco

Ces. król. uprzywilejowana
rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
NASTĘPCÓW
JAKÓB SPRECHER I SPÓŁKA
poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, koniak, śliwowicę itd.
Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i
alkohol absolutny
$^{100}/_{100}$ do celów leczniczych. 4964
Składy dla miasta Lwowa:
ulica Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedla plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 9.

Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski
(połączony z dwoma pracowniami)
J. DĄBROWSKI
we Lwowie, ul. Halicka l. 17
poleca **wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły w sznurkach. Wyroby ze srebra. Serwisy** od najmniejszych do największych. **Wyprawne srebra stołowe** na 6. 12 i 24 osób, w szkatułkach. **Kościelne kielichy. Toalety** ze wszystkiemi przynależytościami. **Karabele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki** etc. etc.
Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.
WIELKI WYBÓR
zegarków genewskich
złotych, srebrnych i stalowych.
Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.
Zawsze są na składzie
antyki ze srebra i bronzu.

Taniej niż wszędzie!

Kaftaniki, koszule systemu **Jägera**, bardzo ciepłe, sztuka od 65 ct., 75 ct., złr. 1·—, 1·25, 1·75 do 2·80
poleca **MAKS MÜHLFELD, Lwów Rynek l. 37.**
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się najstaranniej. 6644

Znakomitą węgierską jesienną
BRYNDZĘ,
codziennie świeżutkie deserowe
MASŁO, 7165
Wykraplany włoski deserowy **MIÓD** z kwiatu pomarańczy, poleca handel
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Maryacki 7.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Maryacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład
wyrobów jubilerskich
złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkiego rodzaju papiery i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy hipoteczne koronowe
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacye komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę krajową galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Dla mężczyzn!

W osłabieniach, zaniku siły nerwowej itp. wyświadcza **c. k. uprz. kieszonkowy aparat galwaniczny** nieocenione usługi. Gorąco zalecany przez lekarzy wszystkich krajów. **Zbadany przez Radę medyczną.** Jestto najpiękniejszy wynalazek ostatnich czasów. Prospekty z świadectwami w kopercie za nadesłaniem marki za 10 ct.
J. Augenfeld
elektrotechnik i właściciel przywileju, **Wiedeń**, IX. Türkenstrasse 4.

JAN IHNATOWICZ

poleca
niezawodne, wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam

	ct.
MANDINA usuwa plamy powstało z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon	25
APSEINA wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorowych	25
ACETINA niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik	25
BENZOLINA wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct. cały	30
BRAZYLINA prane w brazylinie materje czarne wypłowiałe i poplamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność pakiet	05
ETILINA usuwa plamy powstałe z podłóg, z farb anilinowych, trawy, lakierów i smoły flakon	25
JAVELINA wywabia z bielizny plamy powstałe z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur, flakon	20
KWASEK w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka	05
KORZEŃ mydlany do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych pakiecik po 2 ct. i	40
MYDEŁKO żółciowe do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych kawałek	25
ODALINA usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu i t. p., flakon	35
OKSALINA wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe, z papieru i bielizny, flaszka	25
QUILAJA materje wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materii nie traci, pakiet	06
WYSKOK terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon	25
ZIEMIANEK oczyszcza materje białe wełniane z brudu i kurzu	2

Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11. W Krakowie Sukiennice l. 20. — W Czerniowcach Rynek l. 2. 31

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9.-	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·05	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn a)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabowki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemysl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·35	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług czasu lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki